Numer niedzielny 10 stron

Cena 10 zł

Głos Wielkopolski

CZYTELNIK

Rok VI A B Poznań, niedziela 27 sierpnia 1950 r. Nr 235 (174)

Przed nowym rokiem szkolnym

Masowy napływ młodzieży do szkół zawodowych

WARSZAWA (PAP). Na konferencji w Centralnym Urzędzie Szkolenia Zawodowego, której przewodniczył prezes CUSZ — Janusz Zarzycki, dyrektorzy dyrekcji okręgowych Szkolenia Zawodowego i dyrektorzy departamentów szkolenia ministerstw przemysłowych podsumowali przygotowania do nowego roku szkolnego w szkolnictwie zawodowym. W czasie obrad najwięcej uwagi poświęcono omówieniu przebiegu wpisów do szkół zawodowych, rozbudowy warsztatów szkolnych oraz burs i internatów dla młodzieży.

Jak wynika ze złożonych sprawozdań, napływ młodzieży do szkół zawodowych, zaopatrzonych we własne warsztaty, przekroczył 100% planowanej liczby.

Do szkół dla młodzieży pracującej w fabrykach i innych przedsiębiorstwach przemysłowych przyjęcia trwają nieustannie, w miarę angażowania młodocianych pracowników. Wielki napływ uczniów zaznaczył się również w liceach dla dorosłych pracujących o kierunkach: mechanicznym, elektrycznym, budowlanym i administracyjno-gospodarczym. Poważnie wzrosła liczba dziewcząt w szkołach technicznych. W roku bieżącym do szkół zawodowych zgłasza się w znacznej większości młodzież robotniczo-chłopska.

Inwestycje przeprowadzone w bież. roku w szkolnictwie zawodowym zwiększyły nie tylko liczbę lokali szkolnych, ale także liczbę stanowisk w warsztatach szkolnych, internatach i bursach.

W wyniku uruchomienia nowych i rozbudowy już istniejących warsztatów, znacznie przekroczono liczbę 4000 nowych stanowisk dla uczniów, planowaną na rok bieżący. Nowa struktura organizacyjna warsztatów, przystosowana do potrzeb nowych programów nauczania, opiera naukę szkolną na metodzie produkcyjnej, wiążąc w ten sposób ściślej naukę ucznia z jego przyszłą pracą zawodową. Opierając się na tych zasadach, warsztaty szkolne produkować będą w bież. roku obrabiarki, narzędzia, pomoce naukowe i urządzenia dla szkół zawodowych. Zdolność ich produkcji wyraża się cyfrą 5 miliardów zł rocznie. W ten sposób młodzież, nabywając praktycznego wykształcenia zawodowego, przyczyni się również do lepszego wyposażenia szkół zawodowych w pomoce naukowe. Prace inwestycyjne, przeprowadzone w roku bieżącym umożliwią zdobycie wykształcenia zawodowego również znacznej liczbie młodzieży, mieszkającej z dala od szkół. **W wyniku budowy nowych i rozbudowy starych burs i internatów, liczba miejsc dla młodzieży wzrosła w bież. roku o 8000 nowych miejsc. Plan inwestycyjny przewidywał zwiększenie liczby tylko o 4500.**

Poważnym udogodnieniem dla młodzieży robotniczo-chłopskiej w nowym roku szkolnym jest rozszerzenie systemu bezpłatnych internatów na wszystkie bursy i internaty przy szkołach CUSZ, szczególnie ważnych dla potrzeb gospodarki narodowej. W związku z tym liczba bezpłatnych miejsc dla młodzieży w internatach i bursach wzrośnie w roku bieżącym do 48 000. W roku ubiegłym z internatów bezpłatnych korzystało 40 000 uczniów.

Internaty odpłatne istnieć będą w 1950/51 roku przy szkołach handlowych, administracyjnych, gospodarczych, odzieżowych oraz przy szkołach zawodowych. W internatach tych Państwo pokrywać będzie wydatki administracyjne i część kosztów wyżywienia uczniów.

Dla uczniów dojeżdżających do szkół z bliższych okolic, którzy nie będą korzystać z internatów, czynne będą podobnie jak w latach ubiegłych, półinternaty. Młodzież korzystająca z półinternatów otrzymywać będzie bezpłatne wyżywienie.

Sztafeta pokoju w Poznaniu

W dniu wczorajszym do Poznania przybyła sztafeta motocyklistów, zorganizowana przez Zrzeszenie Sportowe „Ogniwo." Sztafeta ta odwiedzając kolejno wszystkie miasta wojewódzkie, zbiera meldunki i zobowiązania, aby przekazać je z kolei Prezydium I Kongresu Obrońców Pokoju w Warszawie.

W Poznaniu przed gmachem Prezydium Miejskiej Rady Narodowej powitali sztafetę przedstawiciele miejscowych władz z przewodniczącym MRN — Frąckowiakiem na czele. W imieniu MRN przemawiał sekretarz Prezydium MRN Zygmunt Wolniewicz, który wręczył sztafecie meldunki i zobowiązania.

W dniu dzisiejszym o godzinie 8 sztafeta wyjechała do następnego miasta. (h)

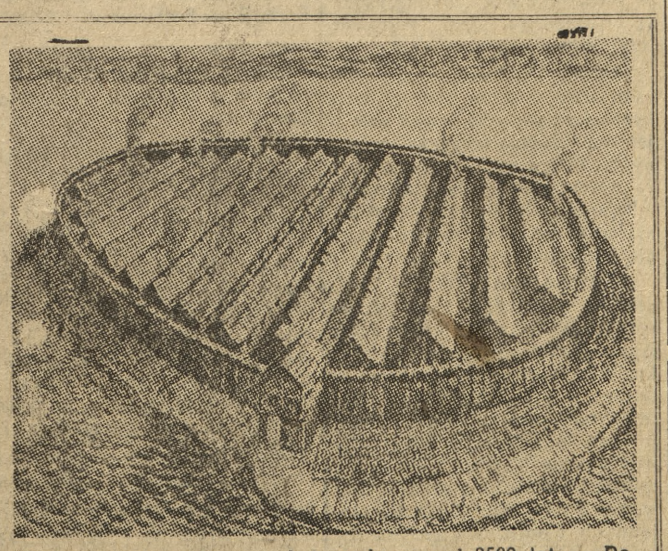

Biskupin: pierwotny wygląd grodu sprzed 2500 lat. — Do reportażu „Czerpakiem dzisiejszej nauki w biskupińskim znalezisku" na str. 5.

Depesze protestacyjne CRZZ do Rady Bezpieczeństwa ONZ

WARSZAWA (PAP). Centralna Rada Związków Zawodowych przesłała na ręce przewodniczącego Rady Bezpieczeństwa Jakuba Malika i sekretarza generalnego ONZ — Trygve Lie depesze następującej treści:

„Centralna Rada Związków Zawodowych, reprezentując opinię 4 milionów zorganizowanych w związkach zawodowych i całego polskiego świata pracy — zgłasza stanowczy protest przeciw interwencji wojsk amerykańskich w Korei.

Masy pracujące Polski zgodnie oceniły to posunięcie amerykańskie jako akt agresji i zamach na pokój światowy.

CRZZ ostro protestuje przeciw barbarzyńskim metodom walki z ludnością cywilną, które demonstrują amerykańscy piraci powietrzni w Korei, bombardując domy mieszkalne i inne obiekty niewojskowe, nie szczędząc szpitali, ani instytucji kulturalnych,

CRZZ protestuje przeciwko przykrywaniu tych zbrodni nielegalnie używaną flagą ONZ.

CRZZ protestuje również przeciw barbarzyńskiemu i faszystowskiemu terrorowi w stosunku do bojowników postępu i wolności, uprawianemu przez amerykańskie władze w Korei i rządy lisynmanowskie, oraz przeciw bestialskiemu traktowaniu północno-koreańskich jeńców wojennych i więźniów politycznych.

CRZZ protestuje przeciw groźbom użycia bomby atomowej w Korei.

CRZZ uważa, że Rada Bezpieczeństwa, jako organ powołany do obrony pokoju, powinna potępić agresję amerykańską na Korei i nakazać rządowi USA natychmiastowe zaprzestanie nalotów bombowych na bezbronną ludność w Korei, przestrzeganie przepisów prawa międzynarodowego i elementarnych zasad humanitaryzmu

CRZZ gorąco popiera wnioski przedstawiciela ZSRR w Radzie Bezpieczeństwa, dotyczące pokojowego uregulowania sprawy koreańskiej, w celu zabezpieczenia powszechnego pokoju."

Depesze podpisał wiceprzew. CRZZ — Aleksander Burski.

Terror monarcho-faszystów w Grecji

MOSKWA (PAP). Agencja TASS podaje z Aten że w toczącym się tam przed trybunałem wojennym procesie 118 działaczy związków zawodowych odbywało się w dalszym ciągu przesłuchanie świadków oskarżenia, z których wielu występowało w rzeczywistości jako świadkowie obrony. Potwierdzili oni, że oskarżeni istotnie zbierali od robotników pieniądze, lecz nie były one przeznaczone dla partyzantów, czy też na rzecz partii komunistycznej, jak twierdzi oskarżenie. Były to miesięczne składki związkowe.

Niemal wszyscy oskarżeni zostali aresztowani jeszcze przed 2½—3 laty. Nie wytoczono im jednak sprawy sądowej, gdyż nie istniały przeciw nim żadne podstawy do oskarżenia, dopiero w ostatniej chwili Asfalei (greckie gestapo) skleciło akt oskarżenia, aby w przeddzień X zjazdu związków zawodowych sterroryzować organizacje robotnicze.

Tutaj toczyły się boje

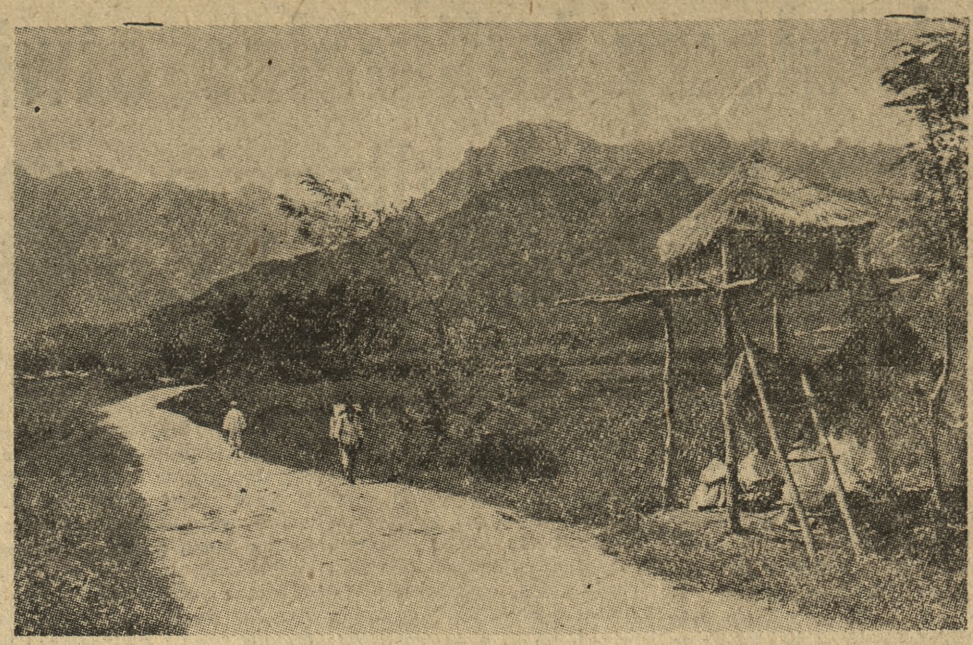

Niezwykle malownicza jest wschodnia część Półwyspu Koreańskiego. Na horyzoncie widzimy łańcuch potężnych Gór Diamentowych, dochodzących do 1638 m wysokości. Obszary te zostały już wyzwolone przez bohaterską Armię Ludową, a mieszkańcy, mimo bestialskiego bombardowania ich osiedli przez amerykańskich piratów, organizują tu nowy ład i nowe życie.

Koreańczycy walczą o niepodległość i wolność ludu

USA nie mają prawa interwencji

Przemówienie majora amerykańskiego przez radio Phenian

PEKIN (PAP). Przez radio Phenian przemawiał major Charles Bayer ze sztabu 63 batalionu artylerii polowej, wchodzącego w skład 14 dywizji amerykańskiej. Major Bayer został wzięty do niewoli 14 lipca w okolicach Czindżu. Oświadczył on m. in.:

„W chwili, gdy opuszczaliśmy Japonię, powiedziano nam iż będziemy stanowili siły policyjne, które będą miały za zadanie dopomóc południowo-koreańskiemu rządowi w zatrzymaniu ofensywy z północy. Gdy jednak przybyliśmy do Pusan, zrozumieliśmy, że naród Południowej Korei wcale nas nie pragnie i w rzeczywistości dąży do zjednoczenia swego kraju".

„Z chwilą znalezienia się w niewoli — kontynuował major Bayer — mieliśmy okazję zapoznać się z właściwą sytuacją w Korei. Mówiono nam dawniej, że lud koreański nie chce zjednoczenia. Było to kłamstwo. Naród koreański nigdy jeszcze nie przejawiał tak silnych jak obecnie dążeń do zjednoczenia.

Wojna w Korei jest w całej pełni wojną domową i nie istnieje żadne usprawiedliwienie interwencji w Korei jakiego kolwiek państwa lub grupy państw. Jedynym celem ludu koreańskiego w tej wojnie jest odzyskanie pełnej niepodległości i wolności ludu. **Koreańczycy powinni sami rozstrzygnąć swe wewnętrzne problemy bez wtrącania się Amerykanów.**

Mówiono nam, że marionetkowy rząd Li Syn-Mana cieszy się poparciem ludności Południowej Korei. W rzeczywistości jednak „rząd" Li Syn-Mana był całkowicie oderwany od ludu".

Major Bayer potępił barbarzyńskie i chaotyczne bombardowanie koreańskich miast i wsi przez lotnictwo amerykańskie i podkreślił, że w wyniku tego bombardowania ginie mnóstwo ludności cywilnej, burzone są domy mieszkalne, szkoły, szpitale, instytucje kulturalno-oświatowe i świątynie.

Zaprzestańcie tych nieludzkich bombardowań! Zabierzcie natychmiast wojska amerykańskie z Korei! Dajcie ludowi koreańskiemu możność samemu decydować o swym losie!

Major Bayer dodał również, że władze Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej traktują jeńców wojennych bardzo dobrze.

Sukces Adamczyka w Brukseli

3,90 m — skok o tyczce

Trzeci dzień lekkoatletycznych mistrzostw EUROPY

Adamczyk, który, jak wiadomo po wyniku konkurencji uplasował się na 7 miejscu, nie zrezygnował z walki. Po 6 konkurencjach, a mianowicie 100 m, skok w dal, kula, skok wzwyż, 400 m, płotki, pozycja jego uległa zmianie — pozostał na 6 miejscu, mając 4387 pkt. Po rzucie dyskiem Adamczyk przesunął się na piątą pozycję — wynik 5038 pkt. i przystąpił do ósmej konkurencji w skoku o tyczce.

Tutaj czekała nas wielka niespodzianka. Adamczyk skakał znakomicie. Raz trącił jedynie wysokość, a następnie przeszedł kolejno 3.60, 3.70, 3.80 i wreszcie 3.90. Polak próbował przejść wysokość 4 metrów, dwa razy strącił wyraźnie poprzeczkę, a za trzecim razem nieznacznie zaczepił ręką.

Z tym wynikiem skoku o tyczce, gdzie zajął drugie miejsce za Szwajcarem Heurerem wykazał, że jego dotychczasowe słabe osiągnięcia spowodowane były najprawdopodobniej zmęczeniem po podróży. Adamczyk w tyczce zajął drugie miejsce, ale jego zwycięzca Heurera uzyskał 4.30.

Po 8 konkurencjach w dziesięcioboju prowadzi Heinrich — Francja: 6270 pkt. Czwarty Adamczyk — Polska: 5900 pkt. Piąty Heurer — Szwajcaria: 5660 pkt. Czechosłowak Maravec uplasował się na 7 pozycji 5634 pkt., Wołkow — Związek Radziecki 5619 pkt.

W ostatniej konkurencji dziesięcioboju zdarzyła się wielka niespodzianka. Prowadzący zdecydowanie Islandczyk Claussen przegrał z Francuzem Heinrichem, który uzyskał 7364 pkt. drugi Claussen 7267 pkt., trzeci Tanander — Szwecja 7175 pkt. Adamczyk skończył swój ostatni dystans 1500 m przy elektrycznym oświetleniu. Według nieoficjalnych wiadomości zajął on dopiero 7 miejsce.

Żołnierzom przestworzy

Czcimy dziś radosne Święto Lotnictwa. Wspaniała, pełna chluby skrzydlata armia defensorów pokoju i twórczej pracy jest naszą dumą i — co najważniejsze — gwarantką obronności i bezpieczeństwa Ludowej Polski.

Toteż naród radośnie obchodzi to święto skrzydlatych eskadr Odrodzonego Wojska Polskiego. Na jego czele stoi bowiem Wódz i Bohater — Marszałek Konstanty Rokossowski, wielki żołnierz z kraju Rad, dobry syn polskiej ziemi.

Imię tego człowieka, który niósł nam wolność, gromiąc zastępy faszystowskich hord, nierozerwalne jest z wojskiem Ludowej Polski.

Lotnictwo nasze jest naszą dumą; dumą, bo świadomi jego mocy, hartu i dzielności wykutej w ogniu walk o wolność uciemiężonych ludów, możemy oddać się twórczej pracy w rozbudowie kraju, w realizowaniu wielkiego 6-letniego planu.

Podniebni żołnierze Odrodzonego Wojska Polskiego na powietrznych szlakach wieszczą światu o niezłomnej woli zapewnienia wolnym ludom pokoju. W imię jego czuwają, w imię jego szumią silniki, tak, jak na rozległych polach motory traktorów jak dźwięczą młoty wielkich fabryk. W zgodnym rytmie rozbrzmiewa hymn twórczego ludu który w zbiorowym wysiłku wykuwa stalowe fundamenty socjalizmu.

Dla tej to sprawy żołnierz Ludowej Polski trwa na posterunku, czuwa nad tą ziemią, która tak, jak jej wielki sojusznik pragnie wolności, dobrobytu i szczęścia mas pracujących całego świata.

Niech żyją nasi dzielni żołnierze przestworzy!

Niech żyje nasza podniebna straż granic pokoju!

NOWE ZADANIA
działaczy kulturalno-oświatowych
w walce o realizację planu 6-letniego

Ogólnopolska narada związkowego aktywu kulturalno-oświatowego

WARSZAWA (PAP). Pod hasłem „świetlica, kluby robotnicze i domy kultury — frontem do zakładu pracy, frontem do zadań produkcyjnych planu 6-letniego" — rozpoczęła się 24 bm. krajowa narada aktywu kulturalno-oświatowego związków zawodowych.

W naradzie uczestniczą wiceprzewodniczący CRZZ — T. Ćwik, kierownik wydziału propagandy masowej KC PZPR — A. Starewicz, sekretarz CRZZ — L. Piwowarska, przedstawiciele Ministerstwa Oświaty, ZMP, organizacji społecznych i około 250 aktywistów kulturalno-oświatowych.

Na wstępie obrad zgromadzeni uczcili jednominutowym milczeniem pamięć niezłomnego bojownika o prawa klasy robotniczej — Julien Lahaut.

Referat o roli pracy kulturalno-oświatowej w walce o realizację planu 6-letniego wygłosił wiceprzewodniczący CRZZ — poseł Tadeusz Ćwik.

„Plan 6-letni, mobilizując wszystkie warstwy naszego narodu, nakłada szczególne obowiązki na klasę robotniczą i ruch zawodowy — stwierdził na wstępie mówca. Poważną rolę mają tu do spełnienia związkowe placówki kultury i oświaty."

Mówca podkreślił, że wykonanie tych zadań wymaga zlikwidowanie istniejących jeszcze braków, jak: niedocenianie znaczenia systematycznej, politycznej agitacji wśród związkowców, oderwania pracy kulturalno-oświatowej od życia zakładu pracy, a przede wszystkim od zagadnień produkcyjnych, niedostateczna popularyzacja nowych metod pracy.

Wiceprzewodniczący CRZZ nakreślił następnie wytyczne pracy kulturalno-oświatowej w zakresie pracy planu 6-letniego. Wszystkie instytucje kulturalno-oświatowe muszą przyczynić się do popularyzacji założeń planu oraz sposobów realizacji zadań w produkcji" — to naczelne hasło pracy kulturalno-oświatowej.

Trzeba objaśniać szerokim masom, że wzrost dobrobytu materialnego i kulturalnego narodu wiąże się ściśle ze zwycięskim wykonaniem planu. Należy również uświadamiać robotników o ścisłej łączności zagadnień wykonania planu i zwiększenia wydajności pracy — z wielką ideą walki o pokój.

Szczególny nacisk winien być położony na podnoszenie świadomej, socjalistycznej dyscypliny pracy, będącej jednym z podstawowych warunków pomyślnej realizacji planu 6-letniego.

Mówca podkreślił z naciskiem, że cała działalność kulturalno-oświatowa musi nieustannie budzić czujność klasową mas pracujących oraz uświadamiać je o zadaniach dalszej przebudowy wsi polskiej i pomocy, której klasa robotnicza winna udzielać spółdzielniom produkcyjnym oraz mało- i średniorolnym chłopom.

Drugą część swego przemówienia wiceprzewodniczący CRZZ poświęcił omówieniu konkretnych zadań poszczególnych ogniw pracy kulturalno-oświatowej.

Biblioteki i czytelnie należy natychmiast zaopatrzyć w książki, broszury i czasopisma, poświęcone planowi 6-letniemu oraz wydawnictwa techniczne.

„Wykonanie przez nas wszystkich tych wielkich zadań będzie naszym wkładem w realizację planu 6-letniego, będzie naszą odpowiedzią dla podżegaczy wojennych, będzie stanowiło nasz konkretny wkład w decydującą bitwę o pokój, nasz wkład w walkę o zwycięstwo socjalizmu" — zakończył poseł Ćwik.

Referat o problemach organizacyjnych w pracy kulturalno-oświatowej wygłosił zastępca kierownika wydziału kulturalno-oświatowego CRZZ — ob. Grzyb.

Obrady trwają.

Cenne odkrycia archeologiczne
w Gdańsku

W toku tegorocznych prac wykopaliskowych w Gdańsku, prowadzonych pod kierownictwem prof. Jażdżewskiego, w ramach prac kierownictwa badań nad początkami Państwa Polskiego, dokonano nowych ciekawszych odkryć.

Stwierdzono przede wszystkim, że rozplanowanie domostw drewnianych i moszczonych bierwionami i darnicami ulic (szerokości 3 m), było w obrębie badanego wycinka grodu takie samo przez szereg następujących po sobie faz jego istnienia, to znaczy od początku XII wieku aż do drugiej połowy XIII wieku. Poprzez wszystkie fazy mieszkała tu stale ta sama słowiańska, pomorsko - polska ludność rybacka i rzemieślnicza, złożona z korabników, cieśli, szewców, grzebieników, obrabiaczy bursztynu, może też krawców, stolarzy i tokarzy. W warstwach coraz to głębszych zachowały się zabytki organiczne w stanie wprost zdumiewająco świeżym i w ilości, chyba nigdzie nie spotykanej w Polsce.

Tak więc znaleziono w Gdańsku, w warstwach kulturowych z XII wieku, mnóstwo części tkanin, głównie wełnianych samodziałów, pasek wełniany o ciekawych wątkach tkackich, resztki barwnych pasiaków w szerokie i wąskie pasy czerwone, kudły wełniane, splecione warkocze — zapewne do wędek, pędzierze lniane, pierze, dalej — strunę — jak się zdaje, do gęśli, mnóstwo surowca bursztynowego, liczne części łodzi oraz wiele różnorakiego obuwia i skórzanych pochewek do noży. Wśród mnóstwa ceramiki z XII i XIII wieku znalazły się też ułamki naczyń, świadczące swymi cechami stylistycznymi, że pochodzą z drugiego okresu wczesno-historycznego (800—950 po Chr.).

Tym samym zyskano na drodze archeologicznej cenną wskazówkę, że gród gdański istniał u dzisiejszego zbiegu Raduni i Mołtawy co najmniej w pierwszej połowie X wieku.

Trzeci dzień mistrzostw Europy
Adamczyk dopiero siódmy

Związek Radziecki i kraje demokracji ludowej są w ciągłej walce o słuszne reformy ustroju Międzynarodowej Federacji Lekkoatletycznej. Odniosły one na piątkowych obradach kongresu poważny sukces.

Delegatom Związku Radzieckiego i Polski udało się przekonać kongres o konieczności zmian interpretacji paragrafu o amatorstwie w lekkoatletyce.

Wniosek Polski dążył do tego, by instruktor wychowania fizycznego pracujący osiem godzin i zajmujący się dodatkowo szkoleniem kadry wyczynowej mógł być jednocześnie czynnym zawodnikiem, nie obciążonym zarzutem zawodowstwa.

Po przemówieniu prezesa Polskiego PZLA Czesława Forysia słuszne to stanowisko zostało przyjęte ogromną większością głosów delegatów kongresu. W tej sytuacji bardzo zaskoczony reżyser teamu amerykańskiego sławetny Emery Brundage dał sygnał swoim delegatom do kapitulacji. Zgodzono się również na otrzymywanie przez zawodników nagród wartościowych, przy czym cena nagrody nie może przekraczać 25 dolarów. Nagroda taka musi być również opatrzona nazwiskiem zawodnika, który ją otrzymuje.

Cóż się więc stało, że XXII kongres zrobił tak potężny wyłom w murze amatorstwa, bronionym dotąd przez zachodnie kraje do upadłego. Przede wszystkim nadzwyczaj jasna forma wniosku nie dawała możliwości zastosowania prawnych kruczków, następnie nieżyciowe przepisy o amatorstwie atakowane już wielokrotnie wymagały na gwałt jakichś zmian i stary wyga Brundage dobrze wiedział, że lepiej stracić część olimpijskiej szaty niż całą szatę.

„Spacerek" Dumbadze

Wielkim wydarzeniem piątkowego dnia lekkoatletycznych mistrzostw Europy był start Niny Dumbadze. Jej wielka sława sprawiła, że usłyszeliśmy burzę oklasków, które bił dosłownie cały stadion. Dumbadze wygrała oczywiście z największą łatwością, choć nie była ona w zbyt dobrej formie. Większość rzutów dyskiem nie wychodziła jej, ale wystarczyło 48 metrów 3 centym. by zdystansować przeciwniczki. Dumbadze uzyskała następujące wyniki: 45.80, 42.20, 42.36, 46,89, 41.95, 48.03.

Drugie miejsce zajęła również radziecka zawodniczka

(Ciąg dalszy na str. 8)

Rząd francuski
nie uwzględnił żądań robotników

GENEWA (PAP). Z Paryża donoszą, że rząd francuski odmówił zadośćuczynienia żądaniom mas pracujących w sprawie ustalenia minimalnej płacy w wysokości 17 500 franków i ogłosił dekret, ustalający znacznie mniejsze minimum. Stanowisko rządu wywołało oburzenie w masach pracujących. Organizacje związkowe, należące do CGT, chrześcijańskich związków zawodowych i Force Ouvriere, realizują jedność działania w walce o całkowite zaspokojenie postulatów mas pracujących.

„Humanite" ogłasza długą listę zakładów pracy, w których osiągnięto już jedność akcji w tym kierunku.

Zbrojna agresja USA
na terytorium Chin Ludowych
brutalnym pogwałceniem Karty Narodów Zjednoczonych

PEKIN (PAP). Minister spraw zagranicznych Chińskiej Republiki Ludowej Czou En-Lai wystosował w dniu 24 sierpnia do Rady Bezpieczeństwa ONZ depeszę, w której wzywa Radę do podjęcia akcji przeciwko zbrojnej agresji Stanów Zjednoczonych wobec Formozy.

W depeszy tej, skierowanej do przewodniczącego Rady Bezpieczeństwa J. Malika i sekretarza generalnego Organizacji Narodów Zjedn. Trygve Lie — minister Czou-En-Lai stwierdza:

W dniu 27 czerwca br. prezydent Stanów Zjednoczonych Truman oznajmił, że rząd USA zamierza przeciwstawić się przy użyciu sił zbrojnych wyzwoleniu Formozy przez Chińską Armię Ludową. Od tego czasu VII flota amerykańska wpłynęła na wody cieśniny Formozy, a następnie na samą wyspę przybyły formacje lotnictwa amerykańskiego, jawnie naruszając tym samym terytorium Chińskiej Republiki Ludowej.

W ten sposób rząd Stanów Zjednoczonych dokonuje bezpośredniej agresji zbrojnej wobec terytorium Chin i dopuszcza się brutalnego pogwałcenia Karty Narodów Zjednoczonych.

Naród chiński nie może tolerować tej akcji zbrojnej agresji ze strony rządu Stanów Zjednoczonych wobec terytorium Chin i jest zdecydowany wyzwolić Formozę i wszystkie inne terytoria, należące do Chin, spod jarzma amerykańskich agresorów.

W imieniu Centralnego Rządu Ludowego Chińskiej Republiki Ludowej występuję z tym oskarżeniem wobec Rady Bezpieczeństwa Narodów Zjednoczonych i stwierdzam niniejszym, że — w interesie utrzymania pokoju międzynarodowego i bezpieczeństwa oraz w celu zachowania autorytetu Karty Narodów Zjednoczonych zasadniczym i bezwzględnym obowiązkiem Rady Bezpieczeństwa — jest potępienie rządu Stanów Zjednoczonych za jego zbrodnicze wtargnięcie zbrojne na terytorium Chin.

Obowiązkiem Rady Bezpieczeństwa jest powzięcie natychmiastowych środków w celu spowodowania całkowitego wycofania wszystkich amerykańskich inwazyjnych sił zbrojnych z Formozy i innych terytoriów należących do Chin.

(—) Czou En-Lai
minister spraw zagranicznych Chińskiej Republiki Ludowej.

Obrady
miejskiego aktywu Komitetu Obrońców Pokoju

W sali Nowego Ratusza w Poznaniu odbyło się w dniu wczorajszym posiedzenie Miejskiego Komitetu Obrońców Pokoju, na którym ustalono program prac na okres najbliższy. Zebraniu przewodniczył zast. przew. Miejskiego Komitetu Obrońców Pokoju mgr Marzec, który omówił dotychczasowe osiągnięcia Miejskiego Komitetu Obrońców Pokoju oraz wskazał na najpilniejsze zadania w okresie, w którym odbędzie się Polski Kongres Obrońców Pokoju w Warszawie. Aby uaktywnić prace wszystkich członków Komitetu, powołano szereg komisji, jak organizacyjną, propagandowo-agitacyjną, komisję pracy wśród kobiet i młodzieży oraz komisję artystyczną.

Zebrani omówili również dotychczasową działalność komitetów dzielnicowych oraz poszczególnych organizacji społecznych i wskazali na dotychczasowe niedociągnięcia,

To cośmy widzieli w Polsce
pomoże nam w pracy i walce o postęp
mówią robotnicy
WŁOCH, FRANCJI, BELGII I FINLANDII i pokój

WARSZAWA (PAP). W sali konferencyjnej CRZZ włókniarze i odzieżowcy Włoch, Francji, Belgii i Finlandii podczas spotkania z dziennikarzami polskimi mówili o swoich wrażeniach z pobytu w Polsce

O wrażeniach z pobytu w Polsce w imieniu poszczególnych delegacji mówili: Teresa Noce — sekretarz generalny Federacji Włókniarzy Włoskich, przewodnicząca Międzynarodowego Zrzeszenia Włókniarzy i Odzieżowców — Lucien Saintomer — sekretarz oddziału Zw. Zaw. Włókniarzy w Paryżu — Mathieu Lemarchand — przedstawiciel włókniarzy Belgii i inni. Goście wyrazili ogromny podziw dla wielkiej troski jaką otoczyła władza ludowa robotników w Polsce, czego przejawem są wspaniałe warunki wypoczynku w ośrodkach wczasowych. Wszyscy podkreślali, że w krajach kapitalistycznych jest to nie do pomyślenia. Ze szczególnym uznaniem mówią goście o wszechstronnej opiece nad dzieckiem które spędza swój wypoczynek w warunkach z jakimi mówcy nigdy dotąd się nie spotkali. „U nas — powiedział przedstawiciel włókniarzy Belgii — Lemarchand — dzieci mogą spędzić swoje wczasy tylko na ulicy. To wszystko co widzieliśmy u was możliwe jest tylko w kraju, gdzie zdobyła władzę klasa robotnicza". „Młodzież wasza ma zapewnione wspaniałe warunki wypoczynku i nauki. Zazdrościmy wam tego" — powiedział przedstawiciel włókniarzy Francji — Saintomer.

W wypowiedziach goście wyrażają również uznanie dla warunków pracy polskich robotników.

Z wielkim uznaniem mówili włókniarze i odzieżowcy Włoch, Francji, Belgii, Finlandii o potężnej akcji walki o pokój, prowadzonej przez masy pracujące Polski. „Słusznie łączy polska klasa robotnicza — oświadczył włókniarz włoski V Gorghi — walkę o pokój z walką o wzrost produkcji, o wykonanie wspaniałego planu 6-letniego. We Włoszech walczyć o pokój to znaczy być narażonym na więzienie".

Wszyscy goście podkreślali, że zebrane przez nich w Polsce bogate wrażenia i doświadczenia pomogą im w codziennej pracy społecznej, politycznej i zawodowej i jeszcze bardziej spotęgują ich udział w walce o postęp i pokój.

Wehrmacht jako „Armia Churchilla"

Paryż, w sierpniu.

(Korespondencja własna API dla „Głosu")

Druga sesja tzw. rady europejskiej w Strassburgu dała okazję zmierzenia drogi, którą przeszli przedstawiciele krajów marshallowskich w dziedzinie przygotowań do wojny zaczepnej przeciw Związkowi Radzieckiemu i krajom demokracji ludowej.

Przemówienie Churchilla w Strassburgu roi się od najgorszych prowokacji antyradzieckich. Jednakże najistotniejszą częścią jego wystąpienia jest propozycja utworzenia armii europejskiej, zjednoczonej "pod władzą europejskiego ministra obrony" i działającej w ścisłej współpracy ze Stanami Zjednoczonymi.

Wysuwając tę propozycję, Churchill spełnił życzenie amerykańskiego Departamentu Stanu, który pragnie posłużyć się narodami Europy zachodniej, jako „mięsem armatnim".

Zresztą oświadczył to otwarcie amerykański senator Tydings, przewodniczący komisji obrony w USA, natychmiast po przemówieniu Churchilla: „My, Amerykanie, nie możemy dostarczyć wszystkiego: całego lotnictwa, marynarki, bomb atomowych i piechoty. Stanowiłoby to zbyt ciężkie brzemię; narody zachodnio-europejskie powinny dostarczyć większej części sił lądowych".

Churchill usiłował zatem sprokurować dla Stanów Zjednoczonych „siły lądowe", których tak dotkliwy brak USA odczuwają obecnie dla realizacji swych planów agresji.

Propozycja Churchilla została przyjęta z entuzjazmem przez marshallowskich politykierów w Strassburgu. Szczególnie delegaci francuscy z „socjalistami" na czele, usiłują nawet przelicytować Churchilla. To właśnie oni dodali wkońcowej rezolucji słowa: „pod władzą europejskiego ministra obrony". Prawicowi socjaliści znaleźli okazję wysunięcia jeszcze raz swej ulubionej tezy o wyzbyciu się suwerenności narodowej.

Należy zresztą podkreślić, że propozycja Churchilla doskonale zgadza się z planem reorganizacji armii francuskiej przedstawionym przez Jules Mocha. Moch proponuje, aby co najmniej połowa armii francuskiej pod nazwą „sił interwencyjnych" nie podlegała władzy rządu francuskiego, lecz została włączona do wspólnej armii mocarstw paktu atlantyckiego.

Poza tą rezygnacją z suwerenności narodowej, najistotniejszym aspektem „armii Churchilla" jest to, że w jej skład wchodziłaby armia Niemiec Zachodnich. W gruncie rzeczy wysunięty przez Churchilla projekt „armii europejskiej" ma dostarczyć argumentu „usprawiedliwiającego" wskrzeszenie Wehrmachtu w Niemczech Zachodnich.

W zachodnich strefach Niemiec, reakcyjni przywódcy targują się o cenę „mięsa armatniego". P. Adenauer stawia, jako wstępny warunek, uznanie całkowitej suwerenności politycznej „rządu" w Bonn. „Frankfurter Allgemeine Zeitung" w artykule wstępnym domaga się „rehabilitacji" przywódców Wehrmachtu, skazanych za zbrodnie wojenne: „Dawni oficerowie zawodowi czują się dotknięci na honorze z powodu niesłusznych wyroków skazujących. Nie można odbudować armii niemieckiej, jak długo to nieporozumienie nie zostanie zlikwidowane" — pisze szmatławiec frankfurcki.

Niewątpliwie ten hitlerowski język, który swobodnie rozlega się w zachodnich strefach Niemiec w pięć lat po klęsce niemieckiej, stanowi logiczną konsekwencję „polityki atlantyckiej".

Jednak projekt „armii Churchilla" napotyka na głęboki opór ze strony narodów Europy Zachodniej. Nawet takie reakcyjne pismo, jak londyński „Times" nie ukrywa sceptycyzmu. „Forma organizacyjna, zaproponowana przez p. Churchilla — pisze „Times" — jest utopijna, jest niemożliwa do zrealizowania", Liberalna prasa angielska określa projekt Churchilla jako „niekonkretny", prasa labourzystowska ustosunkowuje się do niego nader krytycznie. Te głosy prasy, wysługującej się imperializmowi dowodzą, że koła rządzące w Anglii boją się reakcji opinii brytyjskiej, liczą się z oporem mas ludowych i usiłują „zatrzeć ślady". Uparta opozycja wobec planu Schumana, która zaznaczyła się w wystąpieniach labourzystów w Strassburgu, jest wyrazem tego samego nastawienia.

Niemcy zamieszkałe w strefie zachodniej w ogromnej większości są przeciwnikami uzbrojenia i nowych awantur wojennych. Ten stan rzeczy sprawił, że nawet część delegacji niemieckiej w Strassburgu wstrzymała się od głosu nad propozycją Churchilla.

Jeśli chodzi o Włochy i Francję, to wystarczy zdać sobie sprawę z olbrzymich sukcesów Apelu Sztokholmskiego (w obu krajach zebrano już około 30 milionów podpisów), z triumfu Międzynarodowego Zlotu Pokojowego Młodzieży w Nicei, aby uświadomić sobie, że opinia publiczna tych krajów zdecydowanie wrogo odnosi się do wojennych i agresywnych planów utworzenia armii europejskiej. Ta opozycja będzie wzrastać coraz bardziej w ciągu najbliższych tygodni.

Victor Leduc

W WALCE O POKÓJ

SERGIUSZ ORŻOW

rzeźbiarz, laureat premii stalinowskiej

Siła zdolna powstrzymać agresora

Miliony ludzi na całym świecie jednoczą swe głosy w potężnym wyrazie gniewu i protestu. Ludzie ci domagają się:

„Zaniechania przygotowań do wojny. Zaprzestania groźby bomby atomowej. Powstrzymania krwawej dłoni kata, dzierżącej miecz nad głowami ludzi".

Ludzie pokojowej pracy nie chcą wojny. Od krańca do krańca świata rośnie wśród ludu fala gniewu. Nie ma już dziś kraju, w którym nie rozlegałby się głos zwolenników pokoju. Nie ma już dziś narodu, który nie powstałby do walki o pokój. Ludzkości grozi wielkie niebezpieczeństwo. Nie przestajemy myśleć o tym niebezpieczeństwie, gdyż znamy barbarzyńskie zwyczaje imperialistycznych drapieżców, pamiętamy jeszcze potworności minionej wojny, rozpętanej przez szaleńca Hitlera.

Niedawno przeczytałem książkę — „Akta procesu sądowego byłych wojskowych japońskich, oskarżonych o przygotowywanie i stosowanie broni bakteriologicznej". Niezbite fakty i dokumenty demaskują potworne plany japońskich zbrodniarzy, którzy przygotowywali zagładę milionów niewinnych ludzi.

Dążąc do panowania nad światem, przygotowując agresję przeciw ZSRR, Chinom i innym krajom, imperialiści japońscy zamierzali uśmiercić ludność setek wsi i miast przy pomocy broni bakteriologicznej. Specjalne oddziały, kierowane przez „wykształconych" zbrodniarzy japońskich, potwory o wilczym sercu, zajmowały się hodowlą bakterii dżumy, cholery, tyfusu brzusznego i zgorzeli gazowej. Przeprowadzano doświadczenia na żołnierzach wziętych do niewoli i w ten sposób uśmiercono tysiące ludzi. Urządzenia laboratoriów umożliwiały przygotowanie setek kilogramów bakterii dżumy i cholery miesięcznie. Zbrodniarze ci planowali zrzucenie miliardów bakterii na cywilną ludność miast i wsi.

Naczelny dowódca japońskiej armii kwantuńskiej, Jamada Otozoo, przyznał się, że "... przyjęto i zatwierdzono jako uzbrojenie trzy zasadnicze sposoby zastosowania broni bakteriologicznej: rozsiewanie bakterii przy pomocy samolotu, zrzucanie bomb o ładunku bakteriologicznym i dywersję".

Zbrodniarz Kawasima Kioszi oświadczył na rozprawie, że „w oddziale nr 731 robiono liczne doświadczenia nad działaniem śmiercionośnych bakterii na ludzi. **Obiektem doświadczeń byli aresztowani patrioci japońscy i Rosjanie których japoński kontrwywiad skazał na śmierć..."** Wyjawił on przed sądem, że fabryka śmierci przy oddziale nr 731 w ciągu pięciu lat uśmierciła przy pomocy bakterii co najmniej 300 osób.

Japońskie Ministerstwo Wojny nie szczędziło funduszów na rozwój nauki, która miała służyć zagładzie ludzkości. Asygnowano na ten cel miliony jen.

Armia Radziecka, która rozgromiła na zachodzie bandy faszystowskie, a w Mandżurii — imperialistów japońskich, dwukrotnie uratowała ludzkość przed zagładą.

Niebezpieczeństwo wojny bakteriologicznej nie zostało jednak zażegnane. Amerykańscy imperialiści wzięli w obronę japońskich katów także dlatego, że obok bomby atomowej, zamierzają wykorzystać japońskie metody uśmiercania ludzi. Amerykański „profesor" Teman (Tiemann)) pisał w grudniu 1947 r. w „Bulletin of atomic Scientists": „Bakterie uśmiercające ludzi można zrzucać na wroga w różny sposób: za pomocą samolotów lub pocisków. Wybór padnie bez wątpienia na cholerę, dyzenterię i dżumę".

Inny ludobójca — Gerald Vendt — w czasopiśmie „Science Illustrated" oświadczył cynicznie, że przy pomocy bakterii „można zniszczyć ludzkość bez widocznego uszczerbku dla gmachów miejskich, doków portowych i środków transportowych. Mogą one wpaść w ręce przeciwnika zupełnie nieuszkodzone".

Amerykańscy pretendenci do panowania nad światem chcą jak najtańszym kosztem rozprawić się z ludzkością i zawładnąć wszystkimi bogactwami świata.

Ale nie uda im się zniszczyć ludzkości! Obronimy pokój, który wywalczony został kosztem milionów istnień ludzkich. Zapewnimy naszym dzieciom szczęście. Nie pozwolimy zniszczyć ich przyszłości.

Mój kraj, mój naród nie chcą wojny. Budujemy nowe miasta, przekształcamy przyrodę, troszczymy się o szczęście ludu. Nie trzeba nam obcej ziemi, ani cudzego bogactwa. Nie hodujemy bakterii dżumy i nie pobrzękujemy szabelką. Wszystkie swe siły i energię zużywamy dla dobra człowieka. Kwitnie u nas nauka, rozwijają się talenty, gdyż fundusze nasze zużywamy na tworzenie dóbr a nie ich niszczenie.

My, ludzie radzieccy, dumni jesteśmy ze swej ojczyzny, która stała się ostoją pokoju dla całego świata. Naród radziecki zdecydowanie broni sprawy pokoju. Każdy z nas bierze udział w walce o pokój. W zjednoczeniu wszystkich narodów tkwi potężna siła, zdolna poskromić każdego agresora.

Nowe kadry socjalistycznej wsi

Rozpoczynający się rok szkolny zastaje wieś polską na nowym etapie rozwoju. Stale rosnący przemysł tworzy bazę dla wszechstronnego rozwoju rolnictwa polskiego, dla zaopatrzenia go w dostateczną ilość traktorów, kombajnów, maszyn rolniczych, samochodów , nawozów sztucznych, elektryczności i paliwa.

1.300 spółdzielni produkcyjnych, 78 Państwowych Ośrodków Maszynowych, wspaniale rozwijające się Państwowe Gospodarstwa Rolne dają zapotrzebowanie na nowe wykwalifikowane siły. Plan 6-letni zakłada wzrost liczby Państwowych Ośrodków Maszynowych do 850, traktorów do 61.000, a zaopatrzenie rolnictwa w maszyny rolnicze ma wzrosnąć o 270 proc. w stosunku do roku 1949. Do wykonania tych zadań potrzebni są ludzie.

Przed szkolnictwem rolniczym stanęło poważne zadanie dostarczenia odpowiedniej ilości wykwalifikowanych kadr do pracy w POM-ach, PGR-ach i stale powstających spółdzielniach produkcyjnych.

Stare szkoły

Okres międzywojenny to obraz zacofanej pod każdym względem wsi polskiej. Olbrzymia ilość biednych gospodarstw rolnych i wielkie obszary ziemi skupione w ręku obszarników nie sprzyjały rozwojowi rolnictwa. Wieś polska stale i systematycznie ubożała. Państwo kapitalistyczne nie dawało młodzieży chłopskiej dostępu do oświaty, z której korzystała tylko nieliczna garstka bogaczy wiejskich. Małe gospodarstwa rolne, posiadające prymitywne narzędzia, nie potrzebowały fachowych kadr.

W 1937/38 czynnych było tylko 17 średnich szkół rolniczych, liczących 1.800 uczniów.

W roku 1949 mieliśmy już 18.896 uczniów, a ilość absolwentów w 184 liceach rolniczych wynosiła 4.324. Dotychczasowe szkoły rolnicze o zacofanym programie, złej oragnizacji, często zmieniających się zespołach nauczycielskich, nie przysparzały dostatecznej ilości wykwalifikowanych kadr. Reforma szkolnictwa rolniczego okazała się konieczna.

Rok przełomu

Rok szkolny 1950/51 będzie przełomowym w dotychczasowym ustroju szkolnictwa rolniczego. Na miejsce różnorodnych szkół rolniczych powstają dwa typy liceów o jednolitej organizacji; 4-letnie licea rolnicze, dające absolwentom wykształcenie na stopniu technika oraz skrócone 2-letnie licea rolnicze, przeznaczone dla młodocianych i dorosłych już przygotowanych praktycznie,

W bieżącym roku szkolnym powstaje dwieście czteroletnich liceów rolniczych z typami specjalizacji: produkcji roślinnej, zwierzęcej, rachunkowości rolnej, handlu rolnego, mechaniki rolnej i wodno-melioracyjnej. W szkołach tych będzie się kształciło ponad 24.000 młodzieży. Absolwenci liceów rolniczych po złożeniu egzaminów dojrzałości będą kierowani do POM-ów, PGR-ów, Centrali Rolniczej „Samopomoc Chłopska", prac wodno-melioracyjnych oraz do szkolnictwa rolniczego.

Rozbudowane będą również tzw. szkoły praktyków specjalistów, powstałe zamiast dotychczasowych publicznych szkół rolniczych. Uczniowie rocznych szkół praktyków specjalistów rekrutować się będą z robotników, mało- i średniorolnych chłopów, skierowanych przez PGR, POM, spółdzielnie produkcyjne i ZSCh. Pozwoli to w krótkim czasie wyszkolić pracowników dla socjalistycznych gospodarstw rolnych.

Pomoc państwa

Szkoły rolnicze otoczone są wszechstronną opieką państwa. Młodzież otrzymuje pomoc w naturze oraz stypendia pieniężne. Szkoły wyposażone są w nowoczesne pomoce szkolne, gabinety, pracownie i biblioteki. Są tu szeroko wykorzystywane bogate doświadczenia i osiągnięcia szkolnictwa rolniczego Związku Radzieckiego.

Plan 6-letni przewiduje wyszkolenie 200.000 fachowych pracowników i 50.000 techników, którzy poznawszy najnowsze zdobycze agrotechniki, agrobiologii itp. przyspieszą przebudowę wsi polskiej na jej drodze do socjalizmu. (aka)

Zygmunt Klima

Przewozy jesienne egzaminem sprawności KOLEI PAŃSTWOWYCH

Co roku w okresie przewozów jesiennych Dyrekcja Kolei Państwowych staje wobec poważnego zadania sprostania obowiązkom wynikającym ze wzmożonego ruchu towarów. Rozwój gospodarczy naszego kraju powoduje, że zapotrzebowanie na środki transportu ustawicznie wzrasta. Niestety powiększenie ilościowe taboru kolejowego nie idzie jeszcze w parze z potrzebami transportu.

Wzmożony ruch masy towarowej nakłada na całe społeczeństwo obowiązek pomocy i współdziałania z Kolejami Państwowymi w okresie przewozów jesiennych.

Zmniejszyć współczynnik obrotu

Ilość wagonów nie jest rzeczą decydującą o szybkości i sprawności przewozów. Najważniejszym zagadnieniem jest fakt, jak wagon jest wykorzystany i czy znajduje się on stale w ruchu. Czas od momentu załadowania, poprzez postoje na stacji, przetaczanie, aż do chwili wyładowania, nazywa się współczynnikiem obrotu. Współczynnik ten równa się w poznańskiej DOKP liczbie 3,7 dni a czyni się wysiłki, aby zmniejszyć go do 2,1 dnia. Przez zmniejszenie współczynnika obrotu, a więc zmniejszenie bezproduktywnego okresu postoju wagonu na stacjach w okresie załadunku, wyładunku i przetaczania zwiększa się efektywną ilość wagonów, gdyż np. jeden wagon będący w użyciu 10 godz. na dobę, spełnia tę samą pracę, co dwa wagony użytkowane po 5 godz. Stąd apel do wszystkich użytkowników, korzystających z usług Kolei Państwowych, ażeby **liczba 6 godzin, które przeznaczone są na wyładunek lub przeładunek, nie była w żadnym wypadku przekroczona.**

Przewozy winny być planowane

Innym sposobem usprawnienia transportu jest odpowiednie grupowanie wagonów przez nadawcę. Instytucje wysyłające bez przemyślenia pojedyncze wagony do różnych stacji przeznaczenia powodują, że składy pociągów są bardzo różnorodne i na stacjach węzłowych staje się to przyczyną niepotrzebnej zwłoki wynikłej z utraty czasu przez przetaczanie pojedynczych wagonów. Grupowanie kilku wagonów, ułatwia przetaczanie a tym samym zmniejsza współczynnik obrotu.

Wszystkie instytucje korzystające z usług kolei, winny wypracować dokładne plany przewozów.

Obserwując ruch masy towarowej widzimy, że główne jego nasilenie przypada na okres jesienny. Wiosną i latem środki transportu nie są w pełni wykorzystane. Planowanie przewozów może w dużym stopniu zmniejszyć ich nasilenie w okresie jesiennym. Jako przykład posłużyć nam może węgiel opałowy, którego przewóz niepotrzebnie odkłada się do jesieni. W ub. roku pewne instytucje przedstawiły kolei plany przewozów. Były to jednak przeważnie plany nierealne, lub zbyt późno dostarczone, jak np. plan Polskich Zakładów Zbożowych, który doręczono Dyrekcji Okr. Kol. Państw. w tym momencie, kiedy przewóz zboża prawie się zakończył. To samo można by powiedzieć w odniesieniu do planu przewozu ziemniaków, sporządzonego w ub. roku przez Związek Samopomocy Chłopskiej. Realne i uzgodnione z Dyrekcją Kolei plany przyczynią się w dużej mierze do usprawnienia transportu.

Reekspedycja — niechlujstwem nadawców

Przyzwyczailiśmy się do tego, że kolejarz jest człowiekiem pracującym bez względu na święta i niedziele. Praca jego potrzebna jest bowiem do tego, aby ruch pociągów nie uległ przerwie. Tego samego wymaga się jednak od społeczeństwa. Chodzi tu o wyładunek w święta.

Nie można dopuścić do tego, aby w niedzielę wagon stał nieczynny. Przez istniejący dotąd stan rzeczy pogarsza się o 15% stopień wykorzystania wagonów. Stacje będą otwarte dla czynności handlowych również w niedzielę od godz. 6—21. Usprawni się również służbę informacyjną, zawiadamiającą klienta o przybyciu wagonów.

Inną bardzo ważną bolączką naszego transportu jest **reekspedycja.** Na czym ona polega? Zdarza się, że w sobotę przybywa na stację wagon adresowany do jakiejś centrali. Ponieważ godziny urzędowania się już skończyły, nie ma kogo o tym fakcie powiadomić i wagon stoi bezczynny w sobotę i niedzielę. W poniedziałek okazuje się, że centrala ta nie dysponuje na miejscu żadnymi magazynami i życzy sobie, aby wagon cofnąć do miejscowości przez którą nota bene pociąg przejeżdżał. Przez niechlujstwo nadawców marnuje się więc cenne dni pracy wagonów. Z DOKP Poznań wysłano do Głównej Dyrekcji wniosek, **aby karać nadawców grzywną 20.000 zł za każdy wypadek reekspedycji.**

Dzięki racjonalizatorstwu zwiększyła się użytkowność

Ogólna ilość parowozów również była zbyt mała, aby podołać zadaniom, jakie oczekują je w okresie wzmożonych przewozów jesiennych. Jednak dzięki racjonalizatorstwu i zastosowaniu radzieckiej metody zmiękczania wody „Sodafosem" zwiększono użytkowność parowozów.

Jeżeli do tej pory parowóz po przybyciu circa 2000 km trzeba było oddawać do przepłukiwania kotła, które na dość długi okres go unieruchamiało, to obecnie przy zastosowaniu „Sodafosu" parowóz przebywa bez przepłukiwania do 30 000 km.

Na innych odcinkach kolejarze — racjonalizatorzy mają również poważne osiągnięcia. Przez spalenie gorszych gatunków węgla uzyskano w pierwszym półroczu 6,5% oszczędności co przy kolosalnych obrotach DOKP idzie w milionowe sumy.

Jesienne przewozy wymagają bardzo wiele poświęcenia i zrozumienia obywatelskiego ze strony kolejarzy. Dlatego to na tych stacjach, gdzie stan osobowy jest zbyt szczupły, urlopy pracownicze będą przesunięte na okres późniejszy.

Realizacja tegorocznego planu przewozów jesiennych jest bardzo poważnym zadaniem stojącym przed całym społeczeństwem.

Sierpniowe dni w Korei

Phenian, w sierpniu.

Nieprawdopodobnie zielone, twarde łodygi ryżu wychylają się ku jaskrawo złotemu, rozpalonemu słońcu.

W sierpniu pola koreańskie zamieniają się w nieskończoną, tropikalną oranżerię, pokrytą niskim nieboskłonem. Dnia szybko ubywa. O godz. 9 jest ciemno. Białe gwiazdy zapalają się na niebie, albo nie, nie na niebie — wiszą tuż nad ziemią. W dzień a szczególnie rano woda morska staje się zupełnie błękitna, a rzeki i wzgórza przeźroczyste spowija lekka mgła. Nieskończone pokryte lasami wzgórza zda się płyną w przestrzeni.

Wieczorem, gdy listowie drzew przybiera szczególniejszą zieleń, jest duszno, oddycha się dosłownie nie powietrzem, lecz gorącą parą wodną. Jest upał i w nocy, tylko o świcie można odetchnąć pełną piersią.

Sierpień w Korei... W te dni włościanie oporządzają ryż, karmią czerwie jedwabników. W te dni dojrzewają jabłka podobne do gruszek i gruszki podobne do jabłek. W te dni sierpniowe robotnicy według ustalonej w ostatnich latach tradycji w Korei Północnej jadą do gorących źródeł leczniczych, spieszą w Góry Diamentowe, gdzie odpoczywają, kąpią się i włóczą wśród zabytków przeszłości a 30-metrowe pozłacane posągi Buddy patrzą na nich ze zdziwieniem: nigdy tu jeszcze nie było prostych robotników.

Sierpień — miesiąc kwiatów. Zazwyczaj sprzedawane są wszędzie astry, chryzantemy i lilie górskie, sprzedawane na drogach, na rogach ulic. Późno układano się do snu, kiedy upał zelżał. W miastach zalanych słońcem, na progach domów, długo przesiadywali mężczyźni, zawijając po kolona cienkie, białe spodnie. Kobiety śpiewały niepowtarzalne i niezrozumiałe bez słów pieśni Korei i zdawało się, że śpiewa całe miasto...

Dziś w Korei wojna. Korea walczy. Gdy noc zapada, kraj tonie w mroku, tylko ostry, krtaniowy głos wartownika: „nugujo!" przerywa ciszę.

W nocy Korea nie śpi. Dziś nie słychać prawie pieśni, śpiewają tylko żołnierze Armii Ludowej idący marszem w szeregach. Korea nie śpi lecz walczy. Koreańczycy patrolują swoje komunikacje całymi rodzinami, rozkładając się na noc przy mostach w słomianych szałasach lub wprost na drodze. Nikt nie przejdzie po godzinie 10 niezauważony przez straż. Surowy i ostry okrzyk: „nugujo!" — Kto idzie! dosięgnie każdego. I nie tylko pieszych. Patrole zatrzymują auta, sprawdzają dokumenty na drogach i w pociągach. Koreańczycy wiedzą, jak chytry jest wróg.

Widok wsi koreańskiej z charakterystyczną perspektywą sfalowanych dachów

Pozostali na tyłach włościanie jak dawniej porządkują pola ryżowe, lecz nie ma już kwiatów. Kwiaciarki pracują w ambulatoriach polowych, a największy magazyn kwiatowy w Phenianie leży w gruzach. Amerykańskie bombardowanie powietrzne... Mówiąc o nim, trzeba zaciskać zęby. To, co się dzieje obecnie w Korei, pada piętnem kainowym na historię Stanów Zjednoczonych, na twarze ich władców - ludobójców.

Gdyby krew narodu koreańskiego przelana przez Amerykanów na tym małym półwyspie wystąpiła na ścianach Białego Domu, już dawno utonąłby we krwi. Obecnie w dzień, gdy obłoki zakrywają słońce, Koreańczycy nie cieszą się z deszczu, który daje urodzaj. Wiedzą, że wkrótce rozpocznie się bombardowanie. Amerykanie są tchórzliwi. Sławne „Boyingi" i „Mustangi" boją się latać w dzień, wolą zrzucać bomby zza chmur, nie widząc celu. Setki zburzonych domów Phenianu, starte z oblicza ziemi miasteczko Synnak, siedem tysięcy zabitych mieszkańców Seulu, leżący w gruzach Wonsan — jak zapłacą Amerykanie ten krwawy rachunek?

Z „Literaturnoj Gaziety"

Tłum. H. Bar

GUY de MAUPASSANT

Transakcja

Niejacy: Cezar Izydor Brument i Prosper Napoleon Cornu stanęli przed sądem przysięgłych departamentu Dolnej Sekwany pod zarzutem usiłowania morderstwa przez utopienie na osobie Brumentowej, prawowitej małżonki pierwszego z obwinionych.

Obydwaj oskarżeni siedzą ramię w ramię na tradycyjnej ławie. To dwaj chłopi. Pierwszy z nich jest niski, gruby, z krótkimi ramionami, krótkimi nogami i głową kulistą, czerwoną, pełną brodawek, osadzoną bezpośrednio na tułowiu, również kulistym, również krótkim, a zupełnie pozbawionym szyi. Jest hodowcą wieprzy i mieszka w Cacheville-la-Goupil, w kantonie Criquetot.

Prosper Napoleon Cornu jest chudy i średniego wzrostu, a odznacza się rękami nadmiernej długości. Głowę ma na bakier, szczękę skrzywioną i zezuje. Długa na kształt koszuli niebieska bluza spada mu aż po kolana, a ryże włosy, rzadkie i poprzyklejane do czaszki, nadają jego twarzy wygląd zniszczony, wygląd brudny, wygląd bezgranicznie ohydny. Przezwano go „proboszczem", ponieważ umie wspaniale naśladować śpiewy kościelne, a nawet brzmienie serpentu. Ten talent przyciąga do jego lokalu (jest bowiem szynkarzem w Criquetot) całe mnóstwo klientów, którzy wolą „mszę u Cornu" od mszy w kościele.

Siedząca na ławie świadków pani Brumont jest chudą chłopką, która sprawia wrażenie osoby nieustannie śpiącej. Trwa bez ruchu z rękami skrzyżowanymi na kolanach, z oczyma postawionymi w słup i z niemądrym wyrazem twarzy.

Przewodniczący prowadzi dalej przesłuchanie.

— Pani Brument! A więc przyszli obydwaj do domu i wrzucili panią do beczki napełnionej wodą. Proszę opowiedzieć wszystko szczegółowo. Proszę wstać!

Powstawszy, wydaje się w swym czepku, który nakrywa ją białą kopułą, wysoka jak maszt. Wyjaśnia głosem monotonnym:

— Łuskałam fasolę. Wtedy przyszli. Powiedziałam se: „Co im jest? Nie są jak ludzie, są źli." Śledzili mnie spod oka, spostrzegłszy, że się na nich krzywo patrzę. Nie lubię, jak są razem, bo nic niewarci, kiedy się zejdą. Spytałam się ich: „Coście chcieli ode mnie?" Nie odezwali się. Coś mnie tknęło...

Obwiniony Brument przerywa żywo zeznanie i oświadcza:

— Schlałem się!

Cornu, zwróciwszy się do współwinowajcy, mówi głosem głębokim, jak nuta organu:

— Powiedz, żeśmy się obydwa schlali, a nie zełżesz.

Przewodniczący (z powagą): — Chcecie powiedzieć, żeście byli pijani?

Brument: — Nikt się z tym nie kryje.

Cornu: — To się może każdemu przytrafić.

Przewodniczący (do poszkodowanej): — Zeznawajcie dalej, Brumentowa.

— Ano, Brument zagadnął do mnie: „Chcesz zarobić sto sous?" „Przecie!" — mówię względem tego, że sto sous nie leży na drodze. Na to on do mnie: „Otwórz oczy i rób, co będę chcioł". I przyniósł bekę bez pokrywy, co stała pod rynną u węgła, a późni ją obrócił do góry nogami, a późni zaniósł do kuchni, a późni postawił akurat w środku, a późni powiedzioł: „Nanoś wody do pełna".

To zaczenam chodzić z dwoma wiadrami do sadzawki po wodę i nosiłam wodę jeszcze bez godzinę z okładem, bo beka była wielka jak kufa, za przeproszeniem pana sędziego.

Bez ten cały czas Brument i Cornu wypili jeszcze kapkę, a późni jeszcze kapkę, a późni jeszcze kapkę. To jeden dolewał, to drugi dolewał, ażem im powiedziała: „To wyście w siebie nalali więcej niż w tę bekę". A Brument na to: „Nie rób rejwachu, pilnuj swojego, przyjdzie kolej na ciebie, każdy ma swój przychód". Nie chciało mi się odpowiadać na takie godanie, bo był schlany.

Kedy sie już z beczki przelewało, mówię:

„No, jest."

A Cornu mi daje sto sous. Nie Brument, ino Cornu. Cornu mi dał. A Brument powiado: „Chcesz zarobić jeszcze sto sous?" — „Pewnie" — mówię, bom nie zwyczajna takich podarunków. A on powiada: „Weź się rozdziej."

„To jo się mom rozdziać?"

„Tak" — powiado.

„A pokad się mam rozdziać?"

A on mi mówi:

„Jak chcesz, to możesz zostać w koszuli. To nam wcale nie przeszkadza."

Co sto sous, to sto sous. Rozdziałam się, ale nie było mi przyjemnie rozdziewać się na oczach tych dwu nicponi. Zdjęłam czepek, a późni kaftan, a późni spódnicę, a późni buty. Brument rzekł: „Pończoch tyż możesz nie zdejmować. Dobre z nas chłopy."

(Cornu w tym miejscu replikuje, powtarzając: „Dobre z nas chłopy!")

Byłam bez mała tak jako nasza matka Ewa. Jak się podnieśli, to się nie mogli utrzymać na nogach, tak się schlali za przeproszeniem pana sędziego.

Mówię se: „Co się tu święci?"

A Brument się pyta: „Gotowe?"

A Cornu: „Gotowe!"

I zaraz mnie złapali, Brument za głowę, a Cornu za nogi, jak się łapie — jak to się mówi — prześcieradło do wyżymania. Zaczęłam się drzyć.

A Brument do mnie: „Cicho, ty ochfiaro!"

I dźwignęli mnie wyży siebie i cisnęli do beki z wodą, aże się krew we mnie rozruszyła i wszystko ścięło aż do samych wnętrzności.

A Brument się pyta: „Dosyć będzie?"

A Cornu mu odowiada: „Nie, będzie za mało."

Brument mówi: „Głowa na wierzchu. To się liczy."

Cornu mówi: „Weź ją zanurz!"

Na to Brument palnął mnie w głowę, ażem się zanurzyła i naszło mi wody do nosa, ażem zobaczyła wszystkich świętych w raju. A jak palnął, tom zniknęła.

Musiał się późni zestrachać, bo mnie wyciągnął i rzeknął: „Idź się wysusz, stara klempo."

Jakem se uratowała, tom poleciała do księdza proboszcza, który mi pożyczył spódnicę od gospodyni, bom była nago, a sam poszedł do pana posterunkowego Chicot, a ten poszedł do Criquetot po żandarmów z miasta, a ci poszli ze mną do domu.

A w domu zastaliśmy Brumenta i Cornu tłukących się jak dwa kozły.

Brument się darł: „Mówię ci, łżesz! Było co najmniej dwadzieścia pięć garncy, tylko miara nie była dobra."

Cornu się darł: „Cztery wiadra*), to akurat szesnaście garncy! Nie możesz się wyprzeć, że tak jest!"

Późni żandarmy połapali ich za czuby. Tak się skończyło.

Usiadła. Wśród publiczności panował śmiech. Zdumieni sędziowie wymieniali pomiędzy sobą spojrzenia. Przewodniczący powiedział:

— Oskarżony Cornu! Pan podżegał do tego ohydnego czynu! Co ma pan do powiedzenia?

Z kolei podniósł się Cornu.

— Schlałem się panie sędzio — wyrzekł.

Przewodniczący odparł z powagą:

— Tyle wiem. Proszę mówić dalej.

— Właśniem chciał. Więc Brument przyszedł do mojego lokalu około godziny dziewiątej i kazał sobie podać dwie przepalanki i mówi: „Jedna dla ciebie Cornu". Usiadłem naprzeciw niego i wypiłem, a z grzeczności kazałem podać po drugiej. Na to on kazał podać jeszcze raz, a ja tak samo i od rzemyczka do koziczka byliśmy już gdzieś koło południa zupełnie urżnięci.

Wtedy Brument zaczął płakać. To mnie rozczuliło. Spytałem się, co mu jest. Powiada: „Potrzebuję tysiąc franków na czwartek". Rozumie pan sędzia, że mnie to zmroziło. A on wyskakuje jak z procy:

„Sprzedam ci swoją babę."

Byłem urżnięty, a jestem wdowcem. Rozumie pan sędzia, żem się zachwiał. Nie widziałem tej baby, ale baba to zawsze baba. No, nie? Spytałem się: „Za ile mi ją sprzedasz?"

Zastanawiał się, albo tylko tak udawał. Jak się popiłe, to się w głowie mąci, więc on odpowiedział:

„Sprzedam ci ją za dwieście pięćdziesiąt garncy."

Nie zdziwiło mnie to wcale, bo byłem także podpity, a garnca używam w swym zawodzie. Garniec to cztery kwarty, a dwieście pięćdziesiąt garncy, to tysiąc kwart. Na tym się znałem.

Należało tylko coś utargować z samej ceny. Wszystko zależy od jakości. Mówię do niego: „Co? Dwieście pięćdziesiąt garncy?"

„Dwa tysiące franków" — powiada.

Zerwałem się na równe nogi, alem się zmitygował, pomyślawszy, że baba nie może stanowić więcej niż trzysta kwart. Mówię mu: „To za drogo."

A on odpowiada:

„Nie mogę taniej, bo bym stracił."

Rozumie pan sędzia, że jeden sprzedaje wieprzowinę, a drugi myśli za dwóch. On mi chce sprzedać kota w worku, a ja nie w ciemię bity, bo wiem, na co będę miał zbyt. Hel hel hel Więc mu mówię: „Jakby nie była stara, to bym się nie targował, ale jużeś ją zużył. No nie? To towar z drugiej ręki. Zapłacę ci tysiąc pięćset franków za dwieście pięćdziesiąt garncy. Dobrze będzie?"

Odpowiedział: „Niech będzie. Trąć!"

Na tom trącił i pośliśmy, wziąwszy się pod pachy. Trza się wspomagać w życiu.

Alem zaraz ścierpł cały.

„A jak tu ją wymierzysz na garnce, kiedy ona nie jest w płynie?"

To on się zaczął rozwodzić, a plątał się, bo był urżnięty. Mówi do mnie:

„Wezmę beczkę i naleję do niej z czubem wody. Późni wsadzę do beczki babę. To, co się wody wyleje, to będzie miara baby. Prosty rachunek!"

Mówię do niego:

„Co prawda, to prawda! Ino jak zbierzesz tę wodę, co się wyleje?"

To on mnie nazwał matołem i powiada, że wystarczy dolać do beczki to, co jego baba wylała. Jak się doleje, to się będzie miało miarę. A ja sobie pomyślałem, że jak będzie dziesięć wiader, to będzie czterdzieści garncy. Człowiek znowu tak — do ciężkiej Anielki! — nie głupieje, jak się zaleje.

Koniec końców przyszliśmy do niego i zacząłem się dokumentnie przyglądać jego babie. Żeby była ładna to nie można było powiedzieć. Każdy jej się może przypatrzyć, bo tu jest.

Powiedziałem sobie: „Gorzej niżem myślał, ale niechta! I tak zarobię! Ładna czy brzydka, to na jedno w tym wychodzi. No nie, panie sędzio? A późni widzę, że jest chuda jak sztacheta. Mówię sobie: „Nie ma nawet czterystu kwart." Znam się na tym, bo handluję płynami.

Co się późni stało, to pan sędzia wie. Zostawiliśmy jej nawet koszulę i pończochy — z moją krzywdą!

A potem ona wyskoczyła. To ja krzyczę: „Brument, trzymaj bo wieje!"

A on do mnie:

„Nie bój się! Złapiemy ją, choćby wtedy, jak się przyjdzie układść. Zmierzymy, ile wody wylała."

No tośmy się wzięli do mierzenia. Nawet czterech wiader nie było. Hel hel hel hel

Oskarżony zaczyna się śmiać tak uporczywie, że jeden z żandarmów czuje się zmuszony szturchnąć go w plecy. Uspokoiwszy się, podejmuje zeznanie.

— Koniec końców Brument powiada:

„Nie ma tak! To za mało!"

Zacząłem się drzeć, a on tyż, a ja jeszcze głośniej. On mnie wali, a ja jego. I trwałoby tak aż do sądu ostatecznego, bośmy byli zalani.

A tu żandarmy wpadają! Zakuli nas w kajdanki i do kryminału! Dopraszam się o wynagrodzenie strat!

Usiadł.

Brument potwierdził prawdziwość wszystkich punktów zeznania swego współwinnego. Niezdecydowani przysięgli udali się na naradę.

Wrócili po upływie godziny. Wyrok orzekał uniewinnienie oskarżonych, z całą surowością podkreślał jednakże świętość związku małżeńskiego i ustalał ścisłe granice, w których obrębie transakcje handlowe są prawomocne.

Brument w towarzystwie małżonki swej skierował się ku wspólnym pieleszom domowym.

Cornu powrócił do swego szynku.

*) Dawne miary płynów — były następujące: wiadro — 4 garncom, garniec — 4 kwartom.

Guy de Maupassant

W tym samym roku 1850 — tym, w którym umarł Balzac, przyszedł na świat Guy de Maupassant — jeden z najświetniejszych nowelistów Francji.

Zdawałoby się, że kraj, w którym urodzili się, wyrośli i tworzyli znani całemu światu pisarze, których twórczość weszła do skarbnicy literatury światowej, czcić będzie szczególnie uroczyście ich jubileusze. A jednak stało się inaczej.

Oficjalna Francja, kraj Lavalów i Mochów, ograniczył się do sztywnej, urzędowej uroczystości. Prasa burżuazyjna zbyła jubileusze wzmiankami o stylu i formie Balzaca i Maupassanta, unikając dotknięcia ich zasadniczej twórczości, bo trzeba byłoby napisać, że obydwaj wielcy pisarze są do głębi obcy Francji współczesnej. Burżuazyjni krytycy ostrza swych piór skierowali przeciwko realizmowi w ich twórczości. Znany reakcyjny krytyk Francois Mauriac pisze, że „gdy czyta dziś Balzaca, ogarnia go przerażenie". W Maupassant krytycy oficjalnej Francji widzą przede wszystkim „niemoralnego" pisarza. Starają się odwrócić uwagę od istoty jego twórczości od tego bicza satyry, którym chłostał burżuazję francuską, a zwłaszcza jej tzw. „wyższe sfery"

W odróżnieniu od Balzaca lub sobie współczesnego Emila Zoli, Maupassant nie starał się stworzyć monumentalnej epopei o społeczeństwie francuskim. Biorąc świat jako skupienie faktów i zjawisk wiecznie zmiennych, chwytał je in flagranti — na gorącym uczynku, notował, oprawiał w artystyczną ramkę i pokazywał w skończenie doskonałej formie. Ulubioną we Francji formę literacką — nowelę, doprowadził do doskonałości. Pierwszorzędny stylista, mistrz prozy francuskiej, urzeka czytelnika emocjonalną treścią oraz lakonicznością i prostotą formy. Od noweli uciekał rzadko do powieści, jakby czuł się w jej ramach nieco obco. W jednej z powieści, zresztą doskonałej — „Bel — ami" — Miły przyjaciel", daje obraz upadku moralnego III Republiki. Jest to powieść skierowana przeciwko złym obyczajom ówczesnej Francji, przeciwko przekupstwu i awanturniczości w polityce. Niektóre postacie powieści nie straciły nic z aktualności dnia dzisiejszego. Zakulisowe, ciemne machinacje obecnych francuskich finansistów, polityczne awantury ministrów i posłów, mają swego świetnego przedstawiciela w jednym z bohaterów jego powieści.

Maupassant jest jednym z pierwszych pisarzy francuskich, który wystąpił przeciwko imperializmowi we Francji, przeciwko kolonialnym zaborom i gwałtom. Na przykładzie jednej z gazet francuskich autor wspaniale pokazuje korupcję prasy, ministrów i posłów.

Twórczość Maupassanta wysoko cenił naród francuski a zwłaszcza jego postępowe koła. Z końcem roku ubiegłego ukazał się we Francji w postępowej prasie nieznany i nie opublikowany dotychczas artykuł Maupassanta pt. „Wojna". Jakże aktualne są dziś słowa wielkiego pisarza francuskiego: „...Widzieliśmy wojnę, pisze on. Widzieliśmy jak ludzie stawali się zwierzętami, zabijali ze strachu, z przechwałek lub zadowolenia. Widzieliśmy, jak na drogach rozstrzeliwano niewinnych ludzi ..." Autor nawołuje narody, aby występowały przeciwko sprawcom wojny" ... No, cóż! Skoro rządy uzurpują sobie prawo skazywać na śmierć swoje narody, nie będzie nic dziwnego, jeżeli innym razem narody skorzystają z prawa skazywania na śmierć swych rządów. Dlaczegożby nie oddać pod sąd rządu po wypowiedzeniu przez niego wojny? Jeżeliby to zrozumiały narody i dokonały sądu nad rządzącymi zabójcami i zwróciły broń którą dostały dla mordowania innych przeciwko nim — w dniu tym wojny przestałyby istnieć."

Tak pisał Maupassant, którego oficjalna Francja współczesna stara się przedstawić jako „niemoralnego" pisarza.

Autor arcydziełek nowelistycznych, prekursor realizmu w literaturze francuskiej, tworzył tylko 10 lat. W ostatnich latach swego życia dotknięty nieuleczalną chorobą zmarł w 1893 roku. Zmarł pisarz, którego wyrzekła się urzędowa Francja, a przyjęła cała postępowa ludzkość.

Henryk Barański

Mgr Krystyna Badorówna

Czerpakiem dzisiejszej nauki w biskupińskim znalezisku

Biskupin w powiecie żnińskim w ziemi pałuckiej zna cała Polska, ba cały niemal świat. Gród z V wieku przed Chrystusem zwiedza corocznie tysiące ludzi. Widzą oni dębowe bierwiona odkopanych ulic, wałów obronnych, fallochronu, kamienie palenisk, narzędzia pracy naszych praojców, artystycznie wykonane ozdoby z brązu, a nawet ziarenka zbóż sprzed dwóch i pół tysięcy lat.

Pewnej słonecznej niedzieli jedziemy do Biskupina. Auto nasze minąwszy szosę gąsawską, skręca nagle na prawo i kieruje się w stronę widniejących już z dala drewnianych rekonstrukcji grodu. Do wykopalisk nie dojechaliśmy. Stanęliśmy w odległości 100 metrów od grodu — na wzgórku. Zatrzymała nas tabliczka z napisem: „Stanowisko 6" i ciekawość, co znaczą nowe jakieś wykopy i ciemniejące w profilach jamy.

O początku tych prehistorycznych poszukiwań mówi nam specjalnie tam prowadzony dziennik polowy. Otóż: „Z inicjatywy i pod kierownictwem **dyr. dr. Zdzisława Rajewskiego** — zaczyna się przeprowadzać prace wykopaliskowe w ramach „milleniowej" akcji badań nad początkami Państwa Polskiego."

...Na pagórku — na wschód od drogi dojazdowej na półwysep ...wytyczono podłużny wykop, a na zachód od niego poprowadzono doń porzeczny..."

Jest dzień 3 kwietnia 1949 roku.

Między tą datą, a dniem dzisiejszym, — między krzyżowym wytyczeniem dwóch wykopów, a odkryciem przemysłowej wioski z czasów Mieszka — zawarła się cała

barwna historia życia dawnych ludzi

Poznajmy ją!

Cofamy się o 3700 lat. Jesteśmy w dobie neolitu. Wokół nas roztacza się gęsta, nieprzebyta puszcza. Ani śladu osiedli ludzkich. Czasem tylko w pogoni za dzikim zwierzem zapuści się tu pierwotny myśliwy i niechcący wymknie mu się z kołczanu krzemienny grocik kształtu sercowatego. Czasem zajrzy tu pasterz i zamieszka przez kilka najwyżej dni — zapomniawszy potem zabrać z sobą wszystkich naczyń.

Skąd o tym wiemy? Bo oto w jednej z warstw kulturowych ziemi znaleziono owe nikłe ślady krótkiego tu pobytu człowieka: grocik i skorupkę ceramiki sznurowej, rzeczy przynależne do neolitu.

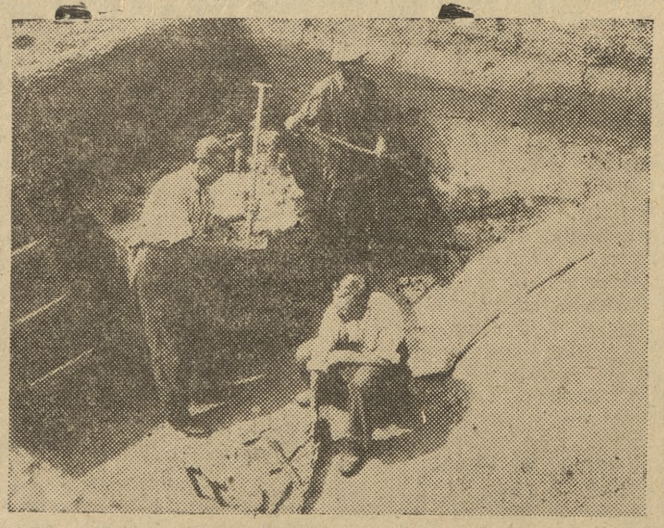

Michał Olejniczak, Roman Mnichowski i Andrzej Kusz przy pracach wykopaliskowych

...Minęło wiele wieków. Czas przeskoczył na lata 550—400 przed Chrystusem i stanął w epoce żelaza. Nowa warstwa kulturowa, a w niej znalezione przedmioty — stanowią nikłe pozostałości po osiedlu z doby kultury łużyckiej. Przed nami rysują się kontury istniejącej wówczas wioseczki. Widać chałupę z paleniskiem w jamie z naczyniami o pięknej niekiedy ornamentyce.

Spokój mieszkańców zamącali jednak niewątpliwie liczni napastnicy. Znaleziska kultury pomorskiej mówią o ciągłych nieprzyjacielskich wędrówkach z północy. Od strony zachodniopołudniowej nękali ich znów swymi łupieżczymi wyprawami Scytowie, ciągnący tu z Niżu Węgierskiego przez Bramę Morawską, Dolny Śląsk, a potem na Pałuki i zostawiający po sobie oprócz grozy i lamentu szereg przedmiotów typowych dla koczowniczych jeźdźców.

...Zostawiamy już za sobą neolit i wczesną epokę żelaza i zbliżamy się powoli do czasów wczesnohistorycznych i do rzeczy, dla których warto trudzić się naukowcom na stanowisku szóstym. Powiemy więc o pracy ludzi, którzy żyli w tym miejscu na przestrzeni lat: od połowę X wieku — do początku XI wieku.

Opodal, oddalony zaledwie o 35 km, istnieje gród księcia Mieszka — Gniezno. Dobrze o tym wiedzą mieszkańcy tutejszej wioski. Zdają sobie sprawę, że mogą się dzięki temu bogacić, znajdując tam zbyt na swe towary własnej produkcji i zaopatrując się w co misterniejsze naczynia czy piękne ozdoby. Mając więc na uwadze przede wszystkim przemysł, budują oni odpowiednio swą wioskę w typie okolnicy. Wokół dużego, pustego majdanu — placu — ustawiają w krąg budynki mieszkalne, co pozwala im jednocześnie przyjąć cechy obronności.

Wioska jest typowo przemysłową osadą. Na majdanie znaleziono bowiem już dotąd 70 pieców — warsztatów przemysłowych. Zwiedźmy je po kolei.

Tam, gdzie wędzono ryby i topiono żelazo

W pobliskich jeziorach rozlewających się niebieskimi przestrzeniami po ziemi pałuckiej ryb było mnóstwo i połowy obfite. Trzeba je było wędzić na zapas. Wykopywano więc jamy o głębokości 1 i pół metra. Na dnie rozpalano ognisko, a górę zasuwano płytą. Wędzone ongiś ryby zostawiły do dziś w wypełniskach jam pełno łusek, ości, a nawet całe szkieleciki.

Nieco więcej pracy mieli ówcześni ludzie z wypiekaniem chleba. Na dnie podobnej jamy, jak w wędzarni rozpalano ogień i do bocznych jej ścian przylepiano zwilżone wodą chlebki. Jednakże jedno takie ognisko wystarczało im zaledwie na jeden wypiek. Toteż musieli rozniecać je dość często. Mówi o tym przekrój pionowy jam, gdzie występują wyraźne ślady kilku takich nawarstwionych ognisk.

W odległości 150 m od szóstego stanowiska za kępką wysokich traw płynie źródełko. Woda jego jest czerwonawordzawa. Projektowane w tym roku wiercenia wykażą w pobliżu niewątpliwie obfite złoża rudy darniowej.

Tak było i przed dziesięcioma wiekami. Nasi praojcowie znali wartość i użyteczność rudy. Topili z niej żelazo i później kuli sztaby i potrzebne im przedmioty.

Ale cały ten proces nie był taki prosty. Pracowici rzemieślnicy wykopywali najpierw głęboki dół. Na jego dnie kładli warstwę węgielków drzewnych, na niej warstwę rudy darniowej, znów węgielków drzewnych i rudy — i tak da capo al fine, aż w końcu, gdy taki przekładaniec był gotowy — zapalono u góry stos. Stos płonął, węgielki rozżarzały się, a z rudy darniowej ściekało kropla po kropli — żelazo. Jednym ze śladów takich pomysłowych pieców hutniczych jest znaleziona nieckowata (bo z dna) — gąbczasta bryła zanieczyszczonego żelaza i liczne na niej odciski węgielków drzewnych w postaci wyraźnych włókien. Gdy proces wytapiania zakończono — wydobyte przez hutników z dna duże bryły z kolei kowale rozbijali na drobne kawałki, kładli na paleniskach i kuli na kowadle. Powstawały noże, nie różniące się zbytnio od dzisiejszych, topory i okucia. Ale najwięcej uwagi poświęcano skuwaniu sztab żelaznych. Nic dziwnego! Gotowe sztaby w kształcie góralskich serków wysyłano do stołecznego grodu księcia — do Gniezna. Ten pierwszy stwierdzony w osadzie wczesnodziejowej eksport przynosił liczne zyski.

...„Jedź i sprzedaj sztaby, a kup mi ozdobne kabłączki" — mawiała na pewno kobieta X wieku do swego męża kowala, gdy ów ukuł już odpowiednio dużą ilość sztab. Cóż miał robić? Pakował sztaby w skórzane wory i podążał szlakiem na Gniezno. Tam w grodzie księcia-pana mógł wymienić swój kowalski trud i solidny towar na niewieście ozdoby: kabłączki skroniowe, powstałe ze stopu cyny i ołowiu i do złudzenia przypominające wyroby ze srebra, czy na piękne, misterne naczynia. O jego guście i chęci posiadania odświętnej „zastawy stołowej" świadczy odnaleziony wśród innych skorup — ułamek dna naczynia z wyraźnym znakiem garncarskim w kształcie podwójnej strzały. Podobny ułamek z identycznym znakiem znaleziono na górze Lecha w gnieźnieńskim grodzie piastowskim, co pozwala domyślać się źródła owej produkcji. Tym bardziej, że w tym czasie powstaje już warsztatowa produkcja ceramiczna i w związku z tym konieczność znakowania wytworów swego warsztatu dla odróżnienia od konkurencji. Znaleziony ułamek świadczy o doskonalszej, niż miejscowa technice produkcji — pochodził więc na pewno z pobliskiego grodu księcia.

Kowale nie zapominali i o swych gospodarskich potrzebach. W jednym z palenisk kuźni znaleziono niewykończony jeszcze żelazny półkosek. Jest on dowodem ówczesnego udoskonalenia rolnictwa, streszczającego się w przejściu od sierpa — do kosy. A historia tego półkoska jest bardzo ciekawa. Prawdopodobnie kowal zaczynał dopiero rozżarzać to narzędzie, aby po wielu ogniowych próbach nadać mu odpowiedni hart i ostateczny kształt. Przy tej pracy dobiegła go nagła wieść o niespodziewanym napadzie wroga. Być też może, że ujrzał dobywające się z jego chaty kłęby dymu i pożar. Dość, że zostawił niewykończony półkosek i rozpoczętą robotę na warsztacie i uciekł w popłochu. Liczne ślady pożaru przemawiają także za prawdopodobieństwem tej historii.

Przyjdź wczoraj

Kiedyś przed wojną w czasie moich wędrówek po kraju, natknęłam się w jednej z wiosek małopolskich na ciekawą scenę. Młoda kobieta przymocowywała ostrożnie do kołyski garnuszek z ostro pachnącym dziegciem. Według niej i od dawna tu już panujących wierzeń niemowlę jej nie było wtedy narażone ani na czary, ani na złe uroki. Dziegieć strzegł jego szczęścia i zdrowia.

Nasi praojcowie znali też niewątpliwie wartość i moc tego leku, mądrze go używając i do słuszniejszych celów. Nic też dziwnego, że ich smolarnie były szczytem przemyślności i techniki, możliwej w ówczesnych czasach. Wczesnohistoryczna smolarnia odnaleziona w roku zeszłym na pagórku biskupińskim — jest najstarszą w Polsce. Dotąd znano tylko dwie z XIII i XIV wieku, odkopane w Ostrzeszowie i Nowym Tomyślu. Urządzano ją tak: — Dół tzw. jamę cylindryczną wylepiano gliną, tworząc z niej jakoby chłodnicę, magazynującą wodę. W wodę kładziono małe naczynie, na które nakładano znacznie większe — o podziurkowanym dnie. W dużym naczyniu znajdowała się drobno łupana kora brzozowa — łyko. Nad całą tą piramidą rozpalano ognisko, a żarzące się węgielki utrzymywały długo ciepło. Pod wpływem żaru zgromadzona kora wydzielała gaz drzewny, który ulatniał się do niżej położonego naczynia. Tam na skutek ochłodzonych wodą jego ścianek skraplał się i tworzył maź drzewną — ów sławny dziegieć.

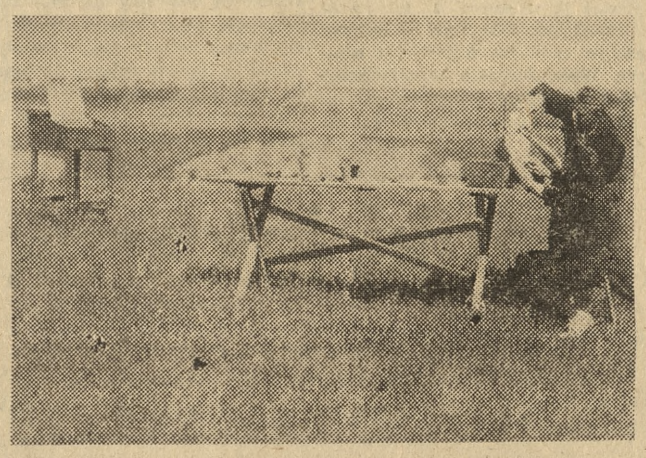

Pracownicy naukowi przy aparacie uczonego radzieckiego

Cały ten proces można było łatwo odtworzyć w sześciu dotąd odnalezionych smolarniach — przez odnalezienie grudek spieczonego piasku, ułamka dziurkowanego dna, skorup naczyń, oblanych smołą, świeżej kory, przygotowanej do produkcji i kory brzozowej, już bez tłuszczu, świadczącej o owej suchej destylacji.

Ostatnio uczyniono tu ciekawy eksperyment, otrzymując przez przeprowadzenie identycznego procesu w podobnych pierwotnych warunkach — taką właśnie maź drzewną. A maź ta miała wielką wartość dla ludzi z wczesnohistorycznej wioski. Leczyła świerzb, choroby skórne, a poza tym mając wówczas znaczenie apotropeiczne, odpychała jakoby złe czary i złośliwe uroki.

Etnografia mówi nam poza tym o jego ważności profilaktycznej, która kazała ludom słowiańskim mazać dziegciem drzwi chałup, aby choroba nie miała doń przystępu. „Przyjdź wczoraj" — zwraca się np. napisem dziegciowym do choroby — człowiek, pragnąc tym asensownym zdaniem zmylić czyhający na bydło pomór. Poza tym natłuszczano dziegciem osie, wyrabiano namiastkę mydła, impregnowano sieci i jak już ongiś śpiewał Homer w „Iliadzie" garbowano nim skórę na buty. A buty były w owym czasie całkiem zgrabne i solidne. Solidne, bo przetrwały prawie całe ich cholewki do dzisiaj, a zgrabne, bo zupełnie identyczne z tymi, jakie widzi się pięknie odlane na wrotach śpiżowych katedry gnieźnieńskiej z czasów Krzywoustego, będących plastyczną biografią św. Wojciecha.

Oprócz tych skórzni na stanowisku 6 znaleziono jeszcze wiele innych zabytków ruchomych: koło szprychowe (drugie w Polsce), gięte, wyrobione z jednego kawałka drzewa tzw. obodu, dwie kopyście — berła skrzętnej gospodyni oraz kluczka do czerpania wody — namiastka dzisiaj jeszcze spotykanego żórawia. Gospodyni pewnego domostwa lubiła widocznie się stroić i to w rzeczy „zagraniczne". Znaleziono tu bowiem trzy kabłączki skroniowe, — jeden typu pomorskiego, sprowadzony tu dla niej aż z Pomorza Zachodniego. Mała figurynka rogowa, wisiorek w kształcie człowieka dopełniał całości ozdób.

Wieki następne przynoszą dwie monety: jedną srebrną z czasów Zygmunta Starego z 1547 roku z wybitym na niej orłem polskim i herbem gdańskim oraz szeląg z czasów Jana Kazimierza — boratynek, — od nazwiska dyr. ówczesnej mennicy państwowej Titusa Liviusa Boratini. Być może, że w przejeździe srebrny pieniądz wypadł wtedy jakiemuś rycerzowi z pełnej kalety.

Następna karta dziejów pagórka — to ciekawe lata XX wieku: 1949 i 1950 rok.

Prehistoria zmienia się w barwny obraz życia

Dzisiaj prehistoria zmieniła swe oblicze. I choć, jak i dawniej grzebie w minionych wiekach, to jednak nie wychodzi już po tych spotkaniach z dawnym — zakurzona i przyznajmy nieco nudna. Z poprzedniego magazynowania i typizowania przedmiotów, z czasowego schematycznego podziału na garnki, narzędzia czy ozdoby przerzuciła się do badań pełnej kultury ludzkiej i do całości życia. To pozwoliło jej z kolei na kapitalne zróżnicowanie rzemiosła wiejskiego i miejskiego i stwierdzenie na stanowisku 6 istnienia takiego dwurodzajowego np. kowalstwa, czy garncarstwa w jednym czasie.

Praca młodych prehistoryków ze stanowiska 6 dokonuje reszty. Ich wytrwałość i zapał pozwoliły zaledwie po kilkumiesięcznym w sumie kopaniu stwierdzić istnienie **pierwszej w Polsce otwartej wioski przemysłowej typu okolnicy z warsztatami na majdanie i ukazać jej oblicze gospodarcze.**

Jest to tym bardziej godne podziwu, że na stanowisku pracuje zaledwie 5 osób: 2 pracowników naukowych i 3 fizycznych.

Warto poznać bliżej ich pracę. Gdy wchodzimy do wykopów, zastajemy tam całą piątkę. Bezpośredni kierownik **mgr Włodzimierz Szafrański** oblicza wysokość wykopu, czyniąc przy tym głośne obserwacje naukowe. Robotnicy: **Michał Olejniczak, Roman Mnichowski i Andrzej Kusz** doskonale rozumieją sens swojej pracy. Wnosząc od siebie dużo twórczych pomysłów, umieją jednocześnie wykazać zapobiegliwą troskliwość o miejsce pracy i jej owoce. I tak np. od przodownika **Michała Olejniczaka** wyszła inicjatywa rozumnej troski o stan i sprawność narzędzi, służących do eksploatacji warstwy kulturowej. Cała trójka potrafi już sama, bez nadzoru, przygotować warstwę do eksploatacji...

W czasie przerwy obiadowej rozmawiam z przodownikiem. „Lubimy często przejrzeć dziennik pracy i w czasie naszych wspólnych narad z naukowcami podyskutować, gdzie warto by oznaczyć nowe ary" — powiada Olejniczak, który ze swymi kolegami czyta książki prehistoryczne.

Stanowisko 6 w Biskupinie jest pięknym przykładem współpracy pracowników fizycznych z naukowcami. Oprócz wyżej wspomnianych „sejmów" naradczych **dr Zdzisław Rajewski** wraz z **mgr. Szafrańskim** wygłaszają prelekcje, dające robotnikom oprócz sprawności także i wiadomości z zakresu prehistorii.

„Nie chcemy z prehistorii tworzyć czarnej magii, dostępnej tylko dla wtajemniczonych — powiada mi mgr Szafrański. Więc też nic dziwnego, że po pracy robotnicy wdają się z dwójką naukowców w dyskusję...

Ciągle mówię o dwójce naukowców. Poznajemy i drugiego. Jest nim stud. III roku prehistorii **Zoja Kołosówna.** Zastajemy ją w ciągu naszej wędrówki po pagórku przy aparacie rosyjskiego uczonego **Griaznowa,** służącego do odczytywania pojemności naczynia i odtwarzania kształtu z drobnych nawet jego skorupek. P. Zoja nie odrywając się od aparatu, robi jednocześnie na kartce jakieś obliczenia. Później dowiadujemy się już całkiem przypadkowo, że młoda prehistoryczka przystosowała aparat Griaznowa do potrzeb polskiej prehistorii, dając tym wyraz współpracy z nauką radziecką.

Jakie jest znaczenie stanowiska szóstego? Wydobyło ono przez prace wykopaliskowe nawe materiały ekonomicznej natury, naświetlające problem genezy naszego państwa, uwarunkowany wielkimi przemianami społeczno-gospodarczymi.

...Zbliża się koniec dnia pracy. Daleki gong wybija godzinę. Musimy i my zakończyć swoją pracę „wywiadowczą". Auto uwozi nas od stanowiska szóstego. Gaśnie za nami barwna historia sprzed wieków, szlakiem dawnych hutników podążamy na Gniezno.

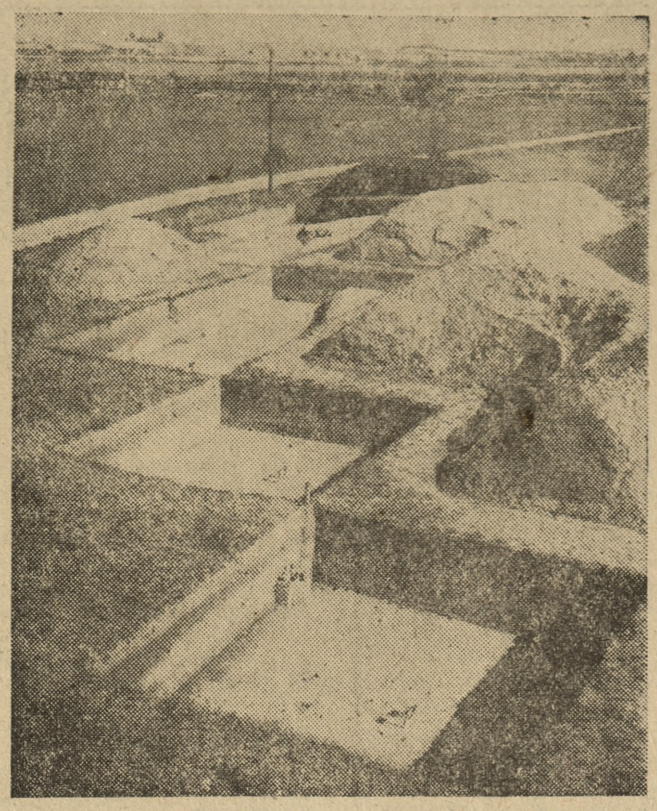

Fot. (3) Józef Adamczewski

Widok części wykopów na stanowisku 6 w Biskupinie

INCYDENT CHIŃSKI

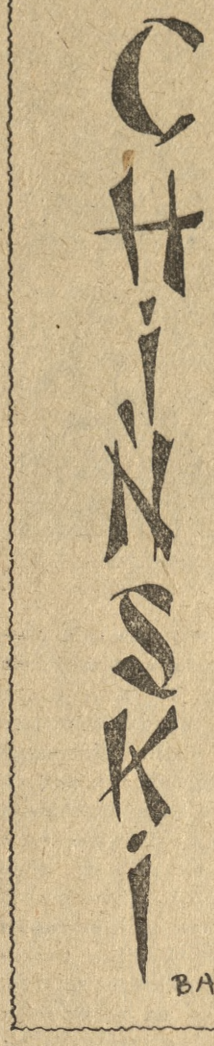

Jednym z celów, który przyświecał dowódcom Ludowej Armii na trasie „Długiego Marszu" było utworzenie na terenach północno-zachodnich bazy do walki z Japonią, której po zwycięstwie nad armią carską w roku 1905 i zajęciu Mandżurii w r. 1931 nie była zdolna oprzeć się w Chinach żadna siła.

„Monachijska" taktyka polityków zachodnich oraz pogłębiające się tym samym rozbicie międzynarodowe doprowadziło w końcu do tego, że Japonia faszystowska zajęła na Dalekim Wschodzie podobną pozycję jak Niemcy hitlerowskie zajmowały w Europie. Zanim do tego doszło przywódcy komunistyczni w Chinach wzywali stale rząd kuomintangowski do zjednoczenia wszystkich sił i wspólnej walki z wrogiem; mimo to, niemal w przededniu wybuchu wojny z Japonią Czang-Kai-Szek, knuł tylko zbrodnicze plany poskromienia „czerwonych bandytów".

Pod koniec roku 1936 Czang-Kai-Szek udał się do Sianu na teren blokady, gdzie został aresztowany przez własnych podkomendnych wyczerpanych walką bratobójczą. Według powszechnego mniemania groził mu wyrok śmierci. I wtedy dowództwo Armii Ludowej, którym kierowała dobra wiara w zwycięstwo sprawiedliwości, rozpoczęło z nim pertraktacje. Żądano uwzględnienia w polityce rządowej wymagań życiowych ludu pracującego oraz przygotowania i zorganizowania oporu przeciw agresorom japońskim. Pod naporem opinii szerokich mas, które wtedy po raz pierwszy doszły do głosu, Czang-Kai-Szek zwolniony z aresztu przyjął podyktowane warunki.

Na podstawie osiągniętego wówczas porozumienia dawna Chińska Armia Ludowa licząca w tym czasie około 80 tysięcy ludzi została nazwana Ósmą Armia Rewolucyjną poddaną Narodowej Radzie Wojskowej, która zobowiązała się dostarczyć zaopatrzenia i żołdu dla 45 tysięcy żołnierzy. Komunikat o tym porozumieniu rząd ogłosił dopiero pod koniec września, w 14 tygodni po wybuchu wojny, rozpoczętej przez Japonię pod bardzo niewinnym pretekstem.

W dniu 7 czerwca 1937 oddział japoński stacjonowany na terenie Chin półn. przekroczył teren exterytorialnych koszar, udając się rzekomo na poszukiwanie zaginionego żołnierza, który po załatwieniu wydanych mu zleceń nie wrócił do kwater. Akcję poszukiwawczą zakończono zdewastowaniem wsi i osiedli wzdłuż trasy, którą posuwać się poczęły w głąb kraju oddziały napastnicze. Lała się obficie krew — liczba ofiar po stronie chińskiej sięgała już setek tysięcy. Obłudna prasa japońska obstawała jednak przy tym, by wojnę, która się w ten sposób zaczęła nazywać skromnie „incydentem".

Dla narodu chińskiego była to jednak straszliwa w skutkach wojna. Oddziały japońskie prowadziły ofensywę z dobrze przygotowanych pozycji wyjściowych wzdłuż dróg komunikacyjnych i linii kolejowych. W pierwszych walkach wojska chińskie stawiły skuteczny opór, jednak z powodu wyraźnej przewagi technicznej wroga musiały w końcu ustąpić. Zresztą rząd celowo oszczędzał sił i najlepsze dywizje trzymał w odwodzie. Według relacji dziennikarza amerykańskiego F. Eldridge'a oddziały rządowe tzw. frontu wschodniego otrzymały zakaz walki, celem zaoszczędzenia sił do późniejszej rozprawy z wojskiem ludowym.

Główny ciężar wojny spoczął więc na Armii Ludowej współdziałającej z oddziałami partyzantów i wiążącej ok. 65 proc. wojsk japońskich. Żołnierze szli do walki z kamieniami w garści, uzbrojeni w muszkiety, długie noże, czy inną staroświecką broń.

Armia Ludowa, która zachowała własnych oficerów, podlegała od czasu „incydentu sianskiego" dowództwu Czang-Kai-Szeka. Lista żołdu obejmowała jednak tylko żołnierzy, którzy figurowali na niej z początkiem pertraktacji, gdy tymczasem stan liczbowy znacznie się powiększył. Armia Ludowa, która z początkiem wojny chińsko-japońskiej nie liczyła nawet 100 tysięcy, wzrosła do 700 tysięcy żołnierzy w r. 1941, nie licząc 100-tysięcznej armii partyzanckiej. Główny ciężar utrzymania wszystkich tych jednostek spadał na ludność. Charakterystyczna rzecz jednak, że wybiedzonym mieszkańcom na terenach zakwaterowania wojsk ludowych powodziło się lepiej niż pod pokojową administracją generał-gubernatorów kuomintangowskich.

Przede wszystkim, jak dawniej, między ludem a wojskiem istniało ścisłe przymierze wyrażające się w okresie walki z Japonią w skutecznej współpracy zorganizowanych oddziałów milicyjnych, minerskich i wywiadowczych. Przerywanie połączeń komunikacyjnych i telegraficznych stało się czymś w rodzaju sportu narodowego. Ta współpraca nie była jednak jakimś haraczem na rzecz wojska. Świadczenia nie były jednostronne. Armia Ludowa zaczęła uprawiać odłogi i obdzielać uprawioną ziemią bezrolną ludność. Zachęcano do uprawy bawełny, rozdawano nasiona, zakładano obiekty przemysłowe. Obowiązek pracy chłopów dla wojska ograniczono do trzech dni w miesiącu. Żołnierze Armii Ludowej w potrzebie sami zaprzęgali się do pługów, walczyli na froncie, prowadzili pracę oświatową, szkolili narybek żołnierski. Dokumentem charakteryzującym znakomicie nastawienie wojsk czerwonych do ludności jest rozkaz Czwartej Armii zawierający m. in. następujące punkty:

1. Drzwi użyte do budowy prycz wstaw na swoje miejsce.

2. Jeśli pożyczysz słomę do spania od ludności przed odejściem powiąż ją w snopy i tak zwróć właścicielom. Wszystko co ruszyłeś postaw znów na właściwym miejscu. Wymieć czysto kwatery przed ich zwolnieniem.

3. Bądź skromny, szczery i życzliwy.

4. Nie rekwiruj. Płać słuszną cenę za wszystko, co kupujesz.

5. Zwróć wszystko cokolwiek pożyczyłeś.

6. Zapłać za wszystkie szkody przez ciebie wyrządzone

7. Nie zanieczyszczaj wsi. Zbuduj własną latrynę.

8. Nie zaczepiaj kobiet. Nie obrażaj ich, kąpiąc się nago tam, gdzie mogłyby cię zobaczyć.

Innym nastawieniem do ludności kierowały się natomiast wojska kuomintangowskie, skorumpowane, wyzyskiwane i nawzajem wyzyskujące ludność.

Gdy wróg kradnie, maduje,
łatwiej znieść nam go,
Niż nasycić wojska starego
Tang-En-Po
Cztery plagi obrały w Honanie
swe leże:
Powódź, susza, szarańcza i Tanga
żołnierze.

— oto wiersze, jakie krążyły wśród ludności Honanu głodującej pod rozkazami kuomintangowskiego generała Tang-En-Po. W sytuacji tak trafnie scharakteryzowanej w opinii uciemiężonej ludności lud męczył się, Armia Ludowa stawała się ofiarą zdrady — oczywiście ze strony Kuomintangu.

Zimą roku 1941 Czang-Kai-Szek wydał wojskom ludowym rozkaz posuwania się znad południowego brzegu rzeki Jangtsekiang w kierunku na opanowany przez Japończyków brzeg północny. Pod względem strategicznym rozkaz Czang-Kai-Szeka nie wytrzymywał krytyki, sztab kuomintangowski obstawał jednak przy wykonaniu zadania. By nie narażać więc wspólnego frontu przeciw Japonii, Armia Ludowa pośpieszyła w nakazanym kierunku. Wreszcie gdy siły główne znalazły się na najtrudniejszym odcinku i wdały się w zaciętą walkę z Japończykami, stojące w pogotowiu oddziały Czang-Kai-Szeka dokonały napaści z tyłu. Po czterech latach współnej walki Czang-Kai-Szek dopuścił się zdrady.

Odtąd wojska ludowe prawie z reguły walczyły na dwa fronty aż do momentu kapitulacji, gdy Czang-Kai-Szek wydał rozkaz do Japończyków składania broni tylko do rąk oddziałów kuomintangowskich. Ale w Chinach północnych, gdzie wojska rządowe zostały zepchnięte daleko na południe, rozkazu tego nie można było praktycznie wykonać. Stacjonowała tu bowiem Armia Ludowa, wobec której Japończycy, powołując się na rozkaz Czang-Kai-Szeka, nie byli zobowiązani kapitulować. W wielu wypadkach więc Armia Ludowa musiała użyć przemocy i w ten sposób tereny północne jeszcze po kapitulacji Japonii były widownią zaciętych walk. — Takie były zresztą intencje rozkazu Czang-Kai-Szeka.

Ukryty zamiar wyparcia Armii Ludowej z Chin środkowych i północnych popierał również sztab wojskowy USA. Wojska kuomintangowskie wspomagane pomocą amerykańską nie wahały się walczyć we wspólnym szeregu z Japończykami. Jeszcze jedna próba podjęta przez dowództwo Armii Ludowej porozumienia w drodze pertraktacji nie dała rezultatu — i w ten sposób wojna domowa przetrwała drugą wojnę światową i „Chiński incydent". Jak na samym początku w Hunan-Kiangsi i na trasie „Długiego Marszu" Armię Ludową wspierał wiernie tylko prosty lud.

* * *

...Po 22 latach od czasu powstania w Hunan-Kiangsi zwycięskie oddziały pod dowództwem Mao-Tse-Tunga wkroczyły do Szanghaju. W parę godzin potem na murach miasta pojawiła się proklamacja niosąca całym Chinom wyzwolenie z ucisku. Chińska Armia „synów i braci" nie zawiodła ani na chwilę zaufania ludu, z którym ją wiążą nierozerwalne więzy pokrewieństwa, potu i krwi. W sojuszu z ludem tkwi tajemnica wszystkich jej dokonań. I nie ma w tym tajemnic, że przykład Armii Ludowej Demokratycznych Chin znajduje i znajdywać będzie naśladowców tak długo, aż zwycięstwo sprawiedliwości nie stanie się udziałem prostych ludzi i każdej armii, którą lud będzie mógł nazwać „wojskiem synów i braci".

A. W. W.

Nauki lekarskie a cywilizacja

Wielki uczony, współczesny Szekspirowi, Franciszek Bacon, w swej księdze o „Odnowie nauk" przestrzega, że nauka nie jest własnością jakiejś kasty, jak za czasów staroegipskich, jakiejś kliki możnych, lecz jest bezcennym dobrem całej ludzkości, jest i winna być nadal t w ó r c ą biegu dziejów, współtwórcą cywilizacji.

Władza nauki jest nieograniczona: to ona skrępowała upiora chorób zakaźnych, widmo epidemij, niszczących Europę i Azję, ona ratuje zabłąkany na morzu statek, ona buduje mosty przyjaźni między narodami, znosi ubóstwo, chłód, nędzę, pozwala korzystać z radości życia każdemu. Ona wykrywa zbrodnię, ona objaśnia kto jest prawdziwym ojcem dziecka, ona roztacza dobroczynne skrzydła narkozy nad cierpiącym, ona wreszcie jak mówi znakomity fizjolog niemiecki w swym dziele „Historia cywilizacji a nauki przyrodnicze" — „niweczy przekleństwo starożytnych skierowane przeciw kobiecie". Uczony ten, którego nazwisko brzmi: Du Bois Reymond, napisał wręcz: „Nauka nie czyni człowieka ośrodkiem i celem wszechświata, tak samo jak nie uważa Europy za cały glob ziemski. Otworzyła ona wrota getto i rozkuła pęta Murzynów" — bowiem „nauka jest spójnią całej ludzkości".

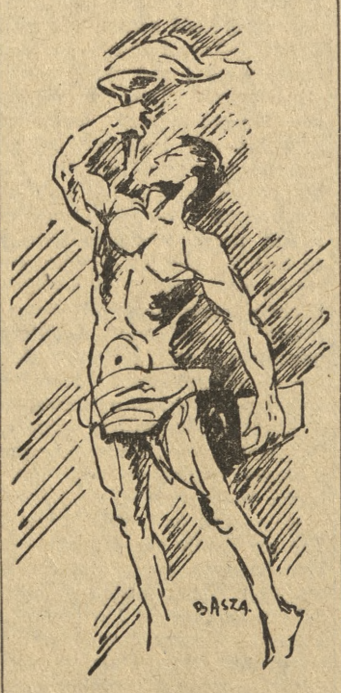

W wielkiej rodzinie nauk i medycyna położyła duże zasługi dla rozwoju cywilizacji i kultury. Antropologia wykorzeniła wiele przesądów związanych z pochodzeniem człowieka, przy czym swoją cząstkę dołożyły tu inne nauki, jak anatomia, histologia, embriologia, ginekologia, nawet stomatologia (badanie żuchw). Bakteriologii udało się opanować nawroty dżumy niszczące cywilizację, udało się jej wyjaśnić wiele rzekomych cudów. O jednym takim pisze Anatol France w swym „Ogrodzie Epikura". Opisuje on tam znany „cud bolseński", unieśmiertelniony przez Rafaela w jednej z jego „Stanz": ksiądz, który był niedowiarkiem, odprawiał mszę i gdy łamał hostię, ukazały się czerwone plamy — spłynęła „krwią". „Ledwie dziesięć lat temu — pisze France — nasze Akademie miały wielki kłopot z objaśnieniem tak dziwnego zdarzenia." Ale nauka wykryła sprawcę: były to mikroskopijne stworzonka. Ich rodzaj nazwany został „micrococcus proedigiosus".

Chirurgia ogólna, okulistyczna, stomatologiczna, ginekologiczna — ocaliły miliony ludzi, którzy dziś jako zdrowi biorą udział w budowie lepszego jutra. Medycyna sądowa wykryła wiele przestępstw, które by pozostały ukryte, patologia odkrywa w żmudnych badaniach prawa rządzące chorymi organizmami bada prawa dziedziczności, działanie jadów na żywy ustrój, istotę choroby, prawa samoobrony organizmu itp. Najbardziej może „demokratyczną" nauką jest higiena. Ona to przez niesłychanie drobiazgowe badania składu wody, powietrza, pożywienia — ustaliła wytyczne dla budowy miast, wsi, osiedli, dla budowy domów. Ona to przyczyniła się do stworzenia kanalizacji, zastąpienia bruków asfaltem (co znali już w staroż. Syrii i Babilonii!), spopularyzowania kąpieli i częstego mycia rąk jak i używania osobnych naczyń, higiena zwróciła uwagę na czystość gruntu i wody, izolację chorych, sposoby odżywiania się, przyczyniła się do budowy wodociągów, wież ciśnienia, zakładania cmentarzy daleko od osiedli itd. Ona bada temperaturę, wilgotność, ciśnienie i czystość powietrza (rodzaje wentylacji!), ona przyczyniła się do spopularyzowania dezynfekcyj i dezynsekcyj, ona nauczyła nas, że ciepło wytwarzane przez człowieka uchodzi przez promieniowanie, przewodnictwo i parowanie i stąd jeden krok do określenia jakości naszej odzieży.

Higiena w medycynie jest bardzo wścibska: mamy higienę szkolną (która dokładnie określa rodzaj ławek szkolnych itp.), przemysłową, niemowląt, wojskową, szpitalną, więzienną, higienę komunikacyjną i in. Ostatnio (ob. „Wszechświat" r. 1950, nr 1) wskazano na to, że porosty mogą być wskaźnikiem higieny miast. Dzięki swej wrażliwości porosty są doskonałymi wskaźnikami zanieczyszczeń powietrza miejskiego i „z większego lub mniejszego zahamowania ich rozwoju wnosić można o gorszych lub lepszych warunkach higienicznych panujących w danym ośrodku miejskim" — pisze autor, J. Zurzycki.

W świetle nauk przyrodniczych i lekarskich wydaje się dopuszczalne mniemanie, iż powodem zaniku wielkich kultur Grecji i Rzymu był... zarazek, a właściwie, ściślej mówiąc pierwotniak: plasmodium malariae. Upadku wysokiej, racjonalistycznej cywilizacji arabskiej (Maurów) w Hiszpanii dopatrują się niektórzy — wstyd przyznać — w zaniedbaniu higieny osobistej i urbanistycznej, jak i wojskowej u Maurów pod wpływem obcowania z Giaurami. Istotnie, gdy tylko Giaurowie opanowali część Hiszpanii zajętą poprzednio przez Arabów, zanieczyścili kanały, zmarnowali cały dobytek cywilizacyjny i Południe Iberyjskie przestało być urodzajnym krajem.

Czy np. przypominacie sobie z historii rzeź Kanaków? Najpierw około r. 1778 zawinął do tych wysp kapitan Cook. Podobały mu się Hawajki... Potem przybył tam dwumasztowiec Melcaff, który zostawił na wyspach Sandwich dwóch majtków: Izaaka Davida i Jana Jounga, a z nimi 3 klęski cywilizacji: alkohol, obłudnego misjonarza anglikańskiego i syfilis. Jeżeli w Polsce kiła nosi nazwę choroby francuskiej, we Francji: neapolitańskiej, w Anglii (wg Szekspira) choroby gęsiej z Winchester, to na wyspach Kanaków na pewno zwą ją chorobą brytyjską. Trzy sposoby, którymi wyludniono te kwitnące niegdyś wyspy, za pomocą których zgładzono delikatny i wonny kwiat dawnej, zdrowej cywilizacji hawajskiej, cywilizacji Kanaków: występek, obłuda, choroby. Co uczynili Europejczycy z najłagodniejszego ludu pod słońcem? O, ironio! Z nazwy tak tragicznej stara Anglia uczyniła nazwę wykwintnego dania barowego (kanapki tzw. Sandwiche).

I jeszcze jeden aspekt związku medycyny z cywilizacją. Są mianowicie choroby, które uciekają od cywilizacji i są takie, które cywilizacja ze sobą przynosi. Uciekają od cywilizacji przede wszystkim choroby zakaźne, głównie tyfus plamisty i dziwna choroba twardzieli (rhinoscleroma). Natomiast tak zwaną chorobą szlaków komunikacyjnych jest Heine-Medina i... próchnica zębów. Swego czasu moda gorsetów (ucisk) przyczyniła się do rozpowszechnienia u pań i panienek blednicy (chlorosis); choroba cywilizacji. Historia cywilizacji łączy się z historią naturalną człowieka. I to chyba są najciekawsze i najmniej fantazyjne dzieje rodzaju ludzkiego.

WITOLD POWEL

INTERWENCJE „Głosu" SKUTKUJĄ

Sklep PSS nr 67 przy ul. Madalińskiego 13, otrzyma lepsze warunki higieniczne, sanitarne i lokalowe.

* * *

Wybryki młodzików na torach w Górczynie zostały na skutek poddania tego terenu czujnej obserwacji Milicji Obywatelskiej — ukrócone.

* * *

Konduktor rewizyjny PKP nr 4370 za szorstki sposób traktowania podróżnych otrzymał upomnienie. W przyszłości za podobny wypadek spotka go ostra kara dyscyplinarna.

* * *

Palarnia kawy przy ul. Kilińskiego została przez Centralę Spożywczą unieruchomiona.

* * *

Składnica węgla na Osiedlu w Szczepankowie, będzie w najbliższym czasie uruchomiona.

* * *

W gospodzie PSS „Bazar" celem zapewnienia odpowiednich warunków higieniczno-sanitarnych została przeprowadzona dezynfekcja.

* * *

Zlikwidowany przy al. Pułaskiego kosz do papieru i odpadków został ponownie założony.

Mgr Feliks Róg-Mazurek
Dyrektor Publicznej Biblioteki Miejskiej
im. Raczyńskich w Poznaniu

Publiczne biblioteki wychowują nowego człowieka

Doświadczenia ostatnich lat w Polsce Ludowej uczą nas, iż niezbędnym warunkiem pełnego rozwoju naszego przemysłu i gospodarki narodowej jest dokształcanie zawodowe, systematyczne rozwijanie świadomości politycznej nowych kadr pracowniczych. Tworzymy nowy ustrój w naszej Ojczyźnie. Sześcioletni plan ma zbudować podstawy do socjalizmu, a budować go winien również nowy człowiek. Od człowieka uzależnione jest wykonanie naszego historycznego planu, przekształcającego nasz kraj, w kraj wolnych i szczęśliwych ludzi.

W dziele dokonanych i nadal dokonujących się przemian politycznych i ekonomicznych nie małe miejsce przypadło bibliotekarstwu. Polska Ludowa doceniając w pełni potrzebę upowszechnienia czytelnictwa jako podstawy w wysiłku podniesienia kultury mas odniosła się z pełnym zrozumieniem do spraw rozwoju bibliotek.

Józef Stalin na 18 Zjeździe WKP(b) wypowiedział te znamienne słowa: **„socjalizm oznacza organizację dostatniego i kulturalnego życia dla wszystkich członków społeczeństwa".** Przez udostępnienie książki — upowszechniamy dziś kulturę — dzięki temu czytelnictwo uchroni nas od ciemnoty i analfabetyzmu. Toteż bibliotekarstwo w planie sześcioletnim posiada jasno wytyczone zadania, które zawrzeć można by w następujących punktach:

1) Wychowanie nowego człowieka o socjalistycznym światopoglądzie;

2) Stałe podnoszenie i równanie poziomu kulturalnego mas poprzez upowszechnienie czytelnictwa, szczególnie w zakresie literatury pięknej, popularno-naukowej i marksistowskiej.

Biblioteki publiczne poprzez umiejętny dobór książek i udostępnianie ich czytelnikom kształcą świadomość polityczną, rozwijają i podnoszą wiedzę fachową, wychowują nowego człowieka, wolnego od ideologii burżuazyjnej.

Publiczne biblioteki dzięki wprowadzeniu nowych form pracy z czytelnikiem stają się nową szkołą wychowania społeczeństwa. Dzisiejszy bibliotekarz stosuje socjalistyczne metody pracy z czytelnikami, nie ograniczając się li tylko do mechanicznego wydawania książek. Bibliotekarz wciąga każdego czytelnika do współdziałania, tak np. na terenie miasta Poznania Publiczna Biblioteka Miejska tworzy Klub Agitatorów Dobrej Książki, zorganizowany ze swoich czytelników — aktywistów. Zadaniem członków Klubu jest propagowanie dobrej książki i pełnienie bibliotecznej służby informacyjnej, przede wszystkim na terenach zakładów pracy, fabryk i szkół.

Publiczna Biblioteka Miejska na terenie miasta Poznania posiada swoją centralę przy ul. św. Marcina 65 oraz zorganizowaną sieć biblioteczną, składającą się obecnie z 8 bibliotek dzielnicowych. Ilość ta wzrośnie w okresie planu sześcioletniego do 25 bibliotek dzielnicowych, a księgozbiory biblioteki wzrosną do 500 tys. tomów.

Dotychczasowa sieć biblioteczna posiada następujące filie i wypożyczalnie:

1) **Wypożyczalnia Nr 1 dla dzieci i dorosłych** — ul. Rokossowskiego 96, dla dzielnicy Łazarz-Górczyn;
2) **Wypożyczalnia Nr 2 dla dzieci i dorosłych** — ul. Świerczewska 19, dla dzielnicy Wilda-Dębiec;
3) **Wypożyczalnia Nr 3 dla dorosłych od lat 14** — ul. Zamkowa 6, dla dzielnicy Śródmieście;
4) **Wypożyczalnia Nr 4 dla dzieci i dorosłych** — ul. Bodawska nr 65, dla dzielnicy Szczepankowo;
5) **Wypożyczalnia Nr 5 dla dzieci i dorosłych** — ul. Fabianowska 15 dla dzielnicy Fabianowo;
6) **Filia Nr 1 dla dzieci i dorosłych** — ul. Krańcowa 10, dla dzielnicy Główna;
7) **Filia Nr 2 dla dzieci i dorosłych** — ul Starołęcka 65 dla dzielnicy Starołęka;
8) **Centralna Wypożyczalnia Dziecięca i Czytelnia Czasopism dla Dzieci** — ul. M. Rokossowskiego 18 — Hala nr 1 MTP.

Do końca bieżącego roku zostaną jeszcze uruchomione biblioteki w następujących dzielnicach: **Łazarz—Górczyn, Jeżyce, Wilda i Osiedle Warszawskie.** W ramach planu sześcioletniego przewiduje się dalsze ośrodki biblioteczne w następujących dzielnicach: **Dębiec, Junikowo, Krzyżowniki, Żegrze, Krzesiny, Antonin, Śródka, Winogrady, Błonie Grunwaldzkie Ławica, Naramowice i Podolany.**

Główny wysiłek w planie sześcioletnim położony będzie na odbudowę i rozbudowę dawnej Biblioteki Raczyńskich przy Placu Wolności, w której znajdzie pomieszczenie Biblioteka Główna na miasto Poznań. W Bibliotece tej zostaną zorganizowane czytelnie, wypożyczalnie oraz pracownie według najnowszych wzorów bibliotecznych.

Działalność Biblioteki w planie sześcioletnim skierowana będzie w następujących głównych kierunkach:

1) szerzenia czytelnictwa wśród robotników, młodzieży i dzieci robotników,

2) zwalczania analfabetyzmu przez tworzenie zespołów dobrego czytania i punktów bibliotecznych dla absolwentów z kursów dla analfabetów,

3) zwiększenia poczytności wśród szerokich mas literatury marksistowsko-leninowsko-stalinowskiej i popularno-naukowej w celu podniesienia świadomości i wyrobienia politycznego oraz poziomu i wiedzy fachowej ludu pracującego,

4) tworzenia specjalnie dobranych księgozbiorów, małych biblioteczek dla racjonalizatorów i przodowników pracy poznańskich fabryk i zakładów pracy,

5) propagowania i szerzenia literatury radzieckiej — w celu poznania życia i osiągnięć wielkiego Kraju Rad, pogłębiania przez to przyjaźni polsko-radzieckiej.

Ruch czytelników korzystających z Biblioteki Miejskiej i placówek terenowych z każdym rokiem wzrasta. **W roku 1945 korzystały z Publicznej Biblioteki Miejskiej 17.584 osoby.** W roku 1946 — 27.415, 1947 — 51.656, 1948 — 76.598, — **1949 — 151.089.** W tymże roku przeczytano 106.445 książek, w tym z beletrystyki 81.864, z popularno-naukowych i naukowych 17.466, z literatury marksistowskiej 17.115 dzieł. **W r. 1950 w pierwszym półroczu od stycznia do czerwca korzystało z Biblioteki Miejskiej 184.635 czytelników,** którzy przeczytali 215.436 książek. Wzrasta więc czytelnictwo wśród klasy pracującej miasta Poznania. Równocześnie pogłębia się świadomość polityczna oraz podnosi się wiedza fachowa robotników poznańskich.

Zwiększenie się poczytności wśród szerokich rzesz stanowić będzie ważny czynnik w walce o wykonanie planu sześcioletniego. Zwiększenie poczytności potwierdzają przekonywująco słowa ob. Prezydenta Bieruta, wypowiedziane na IV Plenum KC PZPR: **„równolegle ze wzrostem stopy życiowej, dzięki zdobyciu władzy przez masę pracującą wzmaga się aktywność robotników i chłopów w zdobywaniu oświaty i kultury".** Książka staje się dziś własnością proletariatu, dzięki ustrojowi socjalistycznemu w Polsce Odrodzonej.

Kształcimy i budzimy obecnie talenty z ludu, które przedtem tłumił i niszczył kapitalizm.

Realizując hasło „książka dla mas" chcemy, aby robotnik pokrzywdzony i celowo odsunięty od niej w Polsce przedwrześniowej, stał się naszym stałym czytelnikiem. Jest to nasze najszczytniejsze zadanie w Polsce Ludowej zdążającej do socjalizmu.

Chłopcy z S. P.
wyróżniają się pracą społeczną

W ostatnich tygodniach na ulicach Leszna często było można spotkać dziarskich chłopców w mundurach „SP". W Lesznie zorganizowany został przez Ministerstwo Oświaty obóz wyszkoleniowy „SP". Celem tego kursu było przeszkolenie kadry ZMP na funkcje podinspektorów w hufcach szkolnych. Na kursie, którego I turnus dobiega obecnie końca, znajduje się młodzież z całej Polski. Uczestnicy to w 95 proc. członkowie ZMP.

Oprócz normalnych zajęć wyszkoleniowych zebrana na kursie młodzież z zapałem oddaje się pracy społecznej.

Historia wyjazdu do Bożkowa

W początkach sierpnia, na terenie powiatu leszczyńskiego odkryto nowe gniazdo stonki ziemniaczanej. Wyłoniła się konieczność natychmiastowej walki z tym szkodnikiem. Komitet Miejski PZPR zaapelował do społeczeństwa leszczyńskiego o wzmożenie wysiłku w akcji zwalczania stonki.

W tym czasie na kursie „wrzało". Kierownictwo przyrzekło, iż w nagrodę za wydajną pracę junacy wyjadą do Bożkowa, gdzie nad pięknym jeziorem można będzie „pobrykać" sobie do woli. Jednak apel KM PZPR wskazał junakom, że istnieją okoliczności, kiedy przyjemność osobistą trzeba poświęcić dla dobra całego społeczeństwa. Na zebraniach zorganizowanych w 13 kołach ZMP junacy postanowili wystąpić z prośbą do kierownictwa kursu o odroczenie wyjazdu do Bożkowa i zezwolenie na włączenie się do ogólnej akcji poszukiwania stonki.

Z piosenką milej pracować...

Wśród junaków rozwija się życie kulturalne i świetlicowe. Na poprzednim turnusie zorganizowano 11 imprez rozrywkowych dla miejscowego społeczeństwa. Uderza fakt „rozśpiewania" junaków. W każdej wolnej chwili, gdzie tylko zejdzie się grupka młodzieży, rozbrzmiewają pieśni masowe, rewolucyjne i ludowe. Ob. Kiciakowi, kierownikowi świetlicy udało się stworzyć chór śpiewający na trzy głosy oraz orkiestrę. Ponadto opracowano montaż słowno - muzyczny. Wśród wykonawców widzieliśmy kilku uzdolnionych recytatorów.

W walce o pokój

Rezygnując ponownie z wyprawy do Bożkowa 40 junaków pojechało w teren jako agitatorzy „Sztandaru Młodych". 12 natomiast najbardziej wyrobionych politycznie, udało się w charakterze prelegentów na zebrania Gminnych Komitetów Obrońców Pokoju.

Nic więc dziwnego, że wyznaczona planem „norma" 16 godzin na pracę społeczną, rychło została przez junaków przekroczona. Na długo przed zakończeniem kursu, każdy z nich miał na swoim koncie po 24 godziny pracy społecznej. Zobowiązanie do tej pracy podejmowali junacy samorzutnie w ramach doskonale rozwijającego się współzawodnictwa pracy.

W wyszkoleniu politycznym uczestnicy kursu poczynili duże postępy przez kolektywną naukę polegającą na tym, że po kolei każdy z junaków prowadził wykłady. Ostatnio na zebraniach przedyskutowano dokładnie referat przewodniczącego Z. G. ZMP Matwina, a następnie podjęto rezolucję, w której uczestnicy kursu zobowiązali się do przeniesienia w teren wytycznych zawartych w tym referacie.

Z. K.

Uruchomić bazę jajczarską
w Zebrzydowicach Śląskich

Zagadnienie eksportu i zdobywanie dewiz ma w naszej gospodarce zasadnicze znaczenie. Obok węgla eksportujemy również jaja. Eksport odbywa się na szeroką skalę, do Szwajcarii, Anglii, Włoch, Niemiec itd. Prowadzi go Centrala Spółdzielni Mleczarsko-Jajczarskich. Jednakże placówki terenowe, podległe tejże Centrali, spotykają się stale w swej pracy z trudnościami.

Do najważniejszych bolączek placówek terenowych (zbiornic jaj) w wysyłce towaru należy obowiązek pełnej realizacji zamówień czyli przygotowywanie całych partii towaru. Na skutek tego wysyłkę transportu często odwleka się o parę dni, przez co przygotowany towar traci na jakości. W okresie wiosennym gros eksportu jaj przechodziło przez Gdynię, gdzie istniała tzw. baz jajczarska. Przyjmowała ona transporty bez względu na ilość i sama organizowała realizację zamówienia zagranicznego.

Tymczasem obecnie sposób ten nie jest praktykowany. Na skutek tego w Zebrzydowicach Śląskich, którędy przechodzi większość wysyłanych transportów, Inspektorat Standaryzacyjny dokonuje częstego wstrzymania wysyłki odrzucając transporty jaj z powodu utraty wymaganych warunków eksportowych (jakościowych). Zdarza się to (strata warunków) na skutek wymagania od placówek rejonowych pełnej realizacji zamówień, przy czym wysyłka transportu odwleka się. Ponieważ większość wagonów dostarczanych przez PKP również nie odpowiada warunkom transportu jej, dwa te czynniki obniżają jakość wysyłanego towaru. W ten sposób powstaje potrójna strata. Pierwsza, to cena towaru, który pozostaje na rynku wewnętrznym, druga — to niepotrzebny transport, trzecia — to zmarnowana praca rąk ludzkich no i pewien procent jaj zniszczonych (stłuczków). Straty te w przeliczeniu na cyfry absolutne, dadzą z pewnością miliony złotych.

A przecież uniknięcie ich nie byłoby zbyt trudne. Wystarczy zorganizować w Zebrzydowicach bazę jajczarską na podobieństwo gdyńskiej. Będzie ona sama organizowała realizację zmówień i przyjmowała transporty ze zbiornic rejonowych bez względu na ilość towaru. Działalność bazy będzie z pewnością wysoko opłacalna

Aby nie być gołosłownym, przytoczę fakt, że w miesiącu czerwcu br. wypadki zatrzymania transportu w Zebrzydowicach zaszły dwukrotnie — z samej tylko zbiornicy jaj w Kaliszu W obu wypadkach zatrzymano po jednym wagonie jaj. Numery wagonów zatrzymanych oraz dokładne daty są w naszym posiadaniu.

Niechże więc Centrala Spółdzielni Mleczarsko - Jajczarskich w porozumieniu z Ministerstwem Handlu Zagranicznego i PKP postara się jak najszybciej załatwić powyższy, nie trudny do zrealizowania problem.

LESZEK SIEMION
korespondent „Głosu"

CZYTELNICY „Głosu" piszą

Taś, taś, taś... — Cip, cip, cip...
Pociąg nadchodzi

Jako stały czytelnik „Głosu" czytałem wiele artykułów na temat estetyki i utrzymania porządku w pociągach i miejscach publicznych na terenach kolejowych. Do tych skarg pasażerów

chciałbym dorzucić jeszcze jedną, mając nadzieję, że w ten sposób wyruguje się fałszywe podejście niektórych pracowników kolejowych do tych właśnie spraw.

W sobotę, dnia 5 bm. wracałem pociągiem wieczornym z Sierakowa do Szamotuł. Około godz. 19, gdy pociąg był na stacji w Ostrorogu, zauważyłem jak jakaś pani otworzyła drzwi chlewu znajdującego się tuż przy peronie i wypuściła z niego całą menażerię najróżniejszych zwierzaków domowych jak kur, kaczek, królików itp. które wbiegały pod nogi pasażerów idących do pociągu. Oburzenie pasażerów było powszechne, jednakże pracownik kolejowy obsługujący pociąg, zupełnie na to nie reagował.

Nie wiem czym kierowała się PKP zezwalając na umieszczenie chlewika tuż przy peronie stacji Ostroróg. Czy mało jest miejsca bardziej odpowiedniego? Mam wrażenie, że sprawą tą powinny się zająć miarodajne czynniki kolejowe. Przypuszczam również, że pracownik kolejowy winien wiedzieć, kiedy może karmić zwierzęta, jeżeli korzysta już z takiego dobrodziejstwa jak chlew przy peronie.

Zasyła serdeczne pozdrowienia
Stefan Jałoszyński.

Wszyscy bardzo lubimy zwierzęta domowe. Z pewnością nasz Czytelnik z Pniew również nie jest ich osobistym wrogiem. Jednak w myśl zasady „wszystko rzecz na właściwym miejscu" nie lubimy kur w miejscach publicznych, czyli między innymi — na peronach stacji kolejowych. Cieszylibyśmy się bardzo, gdyby odpowiednie czynniki PKP doszły do tego samego wniosku.

Słoneczny list

Kolonia harcerska 26 Szkoły Podstawowej w Poznaniu urządzona w Torzymiu (pow. Sulęcin) była wzorem dla wszystkich kolonii.

Nadzwyczaj troskliwa opieka, sprężystość w organizowaniu wyjazdu i pobytu, oraz urozmaicenia na miejscu, jak: lekcje pływania, śpiewu, wycieczki do lasu i inne rozrywki dały dzieciarni wiele beztroskich chwil.

Kierownik kolonii, p. Kapała z Poznania nie szczędził sił i czasu, ażeby młodym wczasowiczom było dobrze. Toteż dzieci polubiły go tak, że w przyszłym roku tylko z tym samym kierownikiem chcą wyruszyć nad morze.

Takim wychowawcom można powierzyć swe dzieci z całym zaufaniem.

Wdzięczna matka
Helena Anioła,
Poznań

Powyższy list drukujemy z całą satysfakcją i uznaniem. Jakże miło otrzymywać takie słoneczne listy! Takich kierowników jak p. Kapała jest więcej i wszystkim tym wychowawcom kolonijnym należy się podziękowanie za poniesione dla naszych dzieci starania, za pełne zrozumienie istoty akcji kolonii letnich, za radość, jaka maluje się na opalonych twarzyczkach naszych milusińskich, kiedy opowiadają nam o niezapomnianych dniach spędzonych sam na sam z przyrodą i słońcem.

Szkoła nie jest miejscem na zabawę

W Gorzynie pow. Krosno Odrzańskie świetlica była zamknięta przez 6 tygodni i młodzież ZMP nie miała gdzie spędzać wolnych chwil. Świetlica była zamknięta, jak twierdzono z powodu remontu. Wreszcie sprawą tą zainteresował się Powiat. Zarz. ZMP i okazało się, że przez tak długi czas dokonano tylko obielenia ścian.

W dniu Święta Lotnictwa w tejże miejscowości urządzono w salach miejscowej szkoły zabawę taneczną bez zgody i porozumienia się z Komitetem Rodzicielskim, a po zabawie w salach szkolnych pełno było butelek i śmieci. Zabawę urządzono w salach szkolnych, aby „nie brudzić odremontowanej" świetlicy!

Szkoła więc nie została sprzątnięta, a tymczasem już za kilka dni rozpoczyna się rok szkolny i klasy powinny być odświeżone i uporządkowane.

Jak się dowiadujemy w jednym i drugim wypadku tj. zamknięcia świetlicy i używania pomieszczeń szkolnych na niewłaściwe cele — winę ponosi przewodniczący GRN w Gorzynie — ob. Franciszek Raciborski.

Mamy nadzieję, że władze Zarz. Pow. ZMP zwrócą ob. Raciborskiemu uwagę na niewłaściwość jego postępowania.

(SP)

„No i wapno"! — murarski system dwójkowy przyjął się nawet w budownictwie plażowym

Fot. (2) B. Rajkowski

Henryk Jaworowski

Korespondencja z Jastarni

Ze słońcem Wybrzeża do pracy

Nareszcie cierpliwe słońce przedarło się przez ponure zawiesiny skłębionych chmur i oblało całe Wybrzeże — również naszą zakatarzoną Jastarnię — złotym bogactwem swych promieni. Jak za dotknięciem przysłowiowej różdżki czarodziejskiej poprawił się wśród wczasowiczów nastrój, tryb życia, tudzież budżet domowy. Tak, z budżetu domowego skreślono bowiem niezbędne w dniach słoty pozycje: pół czarnej, ciastka oraz ćwiartka z Poznańską Gorzką dawkowane dotąd nagminnie w rytm podskakiwanego boogi — woogi, czy innych zawijanych swingów.

Obecnie pustkami świeci Dom Zdrojowy, w Barze Kawowym można już bez kolejki otrzymać filiżankę ciemnej cieczy zwanej tutaj popularnie kawą, a w gospodzie spółdzielczej popularniaki same wystawiają się „na pożarcie"! Gorzej jeszcze — reprezentacyjny deptak zdetronizowany został do roli zwykłej i nudnej drogi, tolerowanej tylko dlatego, że prowadzi do morskiego raju — na plażę!

W ciągu dnia życie zamarło, na ulicach pusto, tylko gdzieniegdzie smętnie przesuwają się nieszczęśliwe ofiary, przez rodzinkę wydelegowane z plaży do miasta w charakterze sekwestratora prowiantowego czy też zwykłego woziwody.

Poranna wędrówki ludów

Tych zmian, tej rewolucji w brydżowo-kawiarnianym dotąd życiu wczasowiczów, dokonało tak długo przez tutejszych samorodnych PIM-owców przepowiadane słońce. Ono też sprawia, że każdego dnia wczesnym rankiem, spokojna osada przypomina nieco okres Wędrówki Ludów. Wszystkimi możliwymi i niemożliwymi drogami ciągnie tutejszy ludek na miejsce przeznaczenia — nad morze. Sunąc całe karawany, rodzinami, parami, gęsiego, kupą czy w tyralierze — ale zawsze z perlistym humorem (i potem) na ustach. Specjalnie perliście poci się tzw. „głowa rodziny", gdy objuczona niczym dardanelski kłapouch !(koce, płaszcze kąpielowe, suchy prowiant plus lekki namiot, chroniący od wiatru) — rwie na przedzie swej gromadki. Oddział zamyka zwykle „mama", dźwigająca buńczucznie łopatę — niezbędny rekwizyt do wykopania pospolitej dziury w piasku, zwanej tutaj melodyjnie „grajdołkiem".

Grajdołkowa znajomość

Owe grajdołki służą podwójnemu celowi: szybszemu opalaniu (lepszy kąt naświetlenia) oraz zawieraniu miłych znajomości. Wystarczy więc, że jakiś plażowy samotnik „omyłkowo" wskoczy do grajdołka równie samotnej a nudzącej się syreny, bąknie parę słów przeproszenia i... już nie wychodzi. Nazajutrz natomiast, oboje zgodnie pogłębiają ów „dołek szczęścia", aby ukryć przed oczyma ciekawskich kiełkującą dopiero znajomość...

Nieraz bywają rozczarowania. Kiedyś z daleka zauważyłem wychylającą się z piasku samotną główkę owiniętą damską chustą, a później wyłoniły się cudnie brązowe plecy. Wydawało mi się jednak, że owe plecy są nieco za szerokie no i ten karczek wcale nie taki łabędzi... Jakaś polska Dumbadze — myślę — gdy wtem moja bogini podniosła się i spojrzałem prosto w oblicze... Franka Szymury!

— Skąd wiedziałeś, że jestem w Jastarni? — pyta znany bokser i postrach ringów europejskich.

— Prasa wie wszystko — odpowiedziałem już opanowany i pogratulowałem Franusiowi przyznanego mu niedawno tytułu „Zasłużonego mistrza sportu".

Poznań jest wszędzie

Zdemaskowany dwukrotny wicemistrz Europy przyznał się, że „wpadł" tutaj na parę dni incognito, że przygotowuje się starannie do sezonu, czuje się doskonale i chce jeszcze bronić barw Polski.

— A pozdrów tam naszą „wiarę" w Poznaniu — rzuca na koniec.

Takie same pozdrowienia słyszałem chwilę później, gdy wśród grających w siatkówkę rozpoznałem ulubieńca Poznania — Jurka Mielocha. Wielokrotny tryumfator wyścigów motocyklowych z niemniejszą brawurą ścinał piłki, niż wiraże na torze ławickim. Popularny Mieloch opowiada, że czuje się wyczerpany nerwowo całym sezonem — „lecz jeśli odzyskam spokój, wtenczas jeszcze będę kręcił" — kończy i oczy jego zaświeciły się z zapału.

Kiedy cała kolonia wrzaskiem i piskiem napełnia powietrze, trzej „przyrodnicy" w skupieniu poszukują meduz i fląder

Ryby tylko na lekarstwo

Rojna plaża pustoszeje pod wieczór i gwarna brać wraca do osady, by zakrzątnąć się wokół tak przyziemnych rzeczy, jak jedzenie. W spółdzielniach i sklepach ruch jak w ulu. Wszystkiego w bród: szynka, mięso, konserwy i ryby wędzone. Jednego tylko nie dostaniesz bracie miły: w Jastarni (o zgrozo!) nie ma świeżych ryb! Jeśli opęta cię apetyt na tego rodzaju unikat morski, to wal na wycieczkę do Gdyni lub... Poznania, gdzie można najeść się tych specjałów na cały rok. Podobno tutejsi dystrybutorzy tak intensywnie plażują, że zapominają „na śmierć" o zaopatrzeniu wczasowiczów.

Wieczory spędza się jak kto umie. Jedni czekają 2 godziny w kolejce, aż dostaną jakąś książkę z mikroskopijnej i ubożuchnej biblioteki, drudzy (ci o słabszej pamięci) mogą po raz 6 oglądać grany tutaj z uporem „Dom na pustkowiu".

Po wodą, słońce i zdrowie

Gros letników wybiera się jednak do pobliskich obozów i kolonii młodzieżowych, gęsto rozsianych nad morzem. Dziatwa urządza zabawy, gry i śpiewy, napełniając okolicę miłym i beztroskim rozhoworem. Młodzież starsza natomiast daje amatorskie przedstawienia, występy taneczne i chóralne. Z całej Polski zjechało na Wybrzeże dziesiątki tysięcy uczni ze wszystkich typów szkolnictwa.

Nadchodzi już zwolna koniec okresu wczasów i masowych kolonii.

Trzeba widzieć zdrowe, opalone i roześmiane bractwo, które w zdrowych okolicach klimatycznych, przy doskonałym wyżywieniu, nabiera sił do nauki i pracy. Polska Ludowa docenia bowiem przyszłą rolę, jaką ma spełnić młodzież w gigantycznym planie odbudowy i dlatego otacza ją troskliwą opieką i stwarza jak najidealniejsze warunki rozwoju. Toteż na wieczorach pożegnalnych z młodych serc płyną słowa pełne wdzięczności, pełne zrozumienia dla zadań stawianych młodzieży w niedalekiej przyszłości. I dlatego, choć ciężko im żegnać urocze zakątki, jadą jednak do domów wśród śpiewu i śmiechu. I słusznie. Mają przecież pewność, że za rok wrócą tu znowu po zdrowie i radość życia.

GŁOS SPORTOWY

III dzień lekkoatletycznych mistrzostw Europy

Łatwe zwycięstwo Dumbadze

ADAMCZYK siódmy w dziesięcioboju

(Od specjalnego wysłannika API)

(Ciąg dalszy ze str. 2)

Szumska 42.85. Reklamowana jako ewentualna przeciwniczka dla Dumbadze Włoszka Cordiale zajęła trzecie miejsce z wynikiem 41.57. Czwarta Ostermayer Francja 41.22, piąta Matei Jugosławia 40,58. Szósta West Francja 37 86.

Blankers Koen — 11,7 na 100 m

Finał biegu na 100 metrów pań, w którym startowały dwie zawodniczki radzieckie miał przebieg wyjątkowo ciekawy. Łatwo zwyciężyła tylko Blankers Koen 11,7. Ta świetna Holenderka nie startuje wprawdzie w pięcioboju ale znajduje się w doskonałej formie. Za jej plecami rozegrała się zażarta walka między Secenową, Duchowicz, Hey (Wielka Brytania) i Foulds (Wielka Brytania). Ogłoszono oficjalnie następującą kolejność: Blankers Koen 11,7, Secenowa Zw. Radz. 12,3 Duchowicz Zw. Radz. 12,4, Hey Wielka Brytania 12,4, Fould Wielka Brytania 12,5.

Po ceremonii wciągnięcia flagi i odegraniu hymnu Francja złożyła protest i organizatorzy zmienili kolejność. Angielka Fould z piątego miejsca została przesunięta na trzecie i w ten sposób Duchowicz Związek Radziecki z trzeciego miejsca spadła na czwarte, a Hey na piąte. Musimy tu przyznać obiektywnie, że rzeczywiście trzecie miejsce zajęła nie Duchowicz a Fould. Jest to jeszcze jeden dowód nieudolności sędziów ustalających kolejność na taśmie.

Wielką niespodzianką było zwycięstwo Anglika Pugh w finale biegu na 400 metrów. Szykowany przez wszystkich na zwycięzcę Francuz Lunis zdołał doprowadzić jedynie do połowy prostej, gdzie idący swobodnym finiszem Anglik minął go zwyciężając wyraźnie w znakomitym czasie 47,3. Lunis wyrównał rekord Francji uzyskując 47,6, trzeci był Szwed Wolfbrand 47,9, czwarty Islandczyk Larusson, piąty Lewis Wielka Brytania 48,7, szósty Paterini Włochy 48,9.

Przedbiegi 80 m przez płotki

W piątek odbyły się przedbiegi 80 metrów przez płotki dla kobiet: **I przedbieg** Dysoln Wielka Brytania 11,5, 2) Gokielli Związek Radziecki, trzecia Flament Francja 12,1, 2 **przedbieg:** Blankers Koen Holandia 11,3, 2 Ostermeyer Francja 11,5, 3 Pratt Wielka Brytania 12 sek. **3 przedbieg:** Desforges Wielka Brytania 11,7. 2 Jekuszewa Zw. Radziecki 11,8, 3 Maolnginou Francja 12 sek.

Niespodziewana porażka Totenowej

Pięciobój kobiet zakończył się niespodziewaną porażką Totenowej, która zajęła 7 miejsce. Zawodniczka radziecka prowadząc przez 3 konkurencje była poważną faworytką na zwycięstwo. Choroba uniemożliwiła jej kontynuowanie swoich sukcesów.

1 miejsce zajęła Ben Hamo (Francja 3204 pkt., 2 Crowther (Wielka Brytania) 3048 pkt., 3 Modrachowa (CSR) 3026 pkt., 4 Englund (Szwecja) 2936 pkt., 5 Martel (Francja) 2918 pkt., 6 Saether (Norwegia) 2890 pkt.

Rzut kulą

Mistrz Europy w Oslo Islandczyk Huseby zwyciężył w rzucie kulą.

Oto jego wyniki 16.18, 16.94, 16, 16.09, 14.91, 16.12.

Drugie miejsce zajął Profetti (Włochy) 15,16, 3 Grigalca (Zw. Radziecki) 15,14, 4 Senn (Szwajcaria) 14,05, 5 Sarcevic (Jugosławia) 14.72.

Adamczyk siódmy w dziesięcioboju

Ostateczna klasyfikacja w dziesięcioboju lekkoatletycznym Europy:

1 Heinrich (Francja 7.364, 2 Clausen (Islandia) 7.297, 3 Tanander (Szwecja) 7.175, 4 Diedenfeld (Szwecja) 7.005, 5 Heurer (Szwajcaria) 6.944, 6 Wołkow (ZSRR) 6.865, 7 Adamczyk (Polska) 6861, 8 Moravec (CSR) 6824.

Adamczyk uzyskał następujące wyniki: w oszczepie 48,60, a w biegu na 1500 m 4,40.

Wśród nowych książek

Mach W. — RDZA. Str. 401, 1 nlb. zł 450

Tłem tej powieści są pierwsze lata okupacji (1939—1941 r.). Autor ukazuje przede wszystkim rozkład moralny przeżartych rdzą egoizmu klasowego warstw burżuazyjnych przedwojennej Polski. Biernemu, a często ugodowemu ich stanowisku wobec okupanta przeciwstawia Mach bezkompromisową postawę uświadomionego proletariatu, który porywa za broń, by podjąć walkę za Polskę niepodległą i prawdziwie demokratyczną.

Leskow M. — OPOWIEŚĆ O TULSKIM MAŃKUCIE — BAŁWIERZ ARTYSTA. Z języka rosyjskiego tłum. Julian Tuwim. Str. 107. 1 nlb., zł 120

Dwa opowiadania mało u nas znanego a wybitnego pisarza rosyjskiego. Osnuł je autor na tle tragicznej doli ludu rosyjskiego w epoce despotycznych rządów cara, biurokracji i obszarników. W opowiadaniach Leskowa ofiarą ustroju padają jednostki zdolne, pełne patriotycznego zapału, pochodzące z uciemiężonych klas społecznych.

Kraszewski J. I. — SKRYPT FLEMMINGA. Powieść historyczna z czasów Augusta II. Tom I i II. Str. 335, 1 nlb., zł 300

Powieść historyczna z epoki saskiej. Tematem książki jest pełna intryg walka magnatów o odebranie Flemmingowi skryptu, na mocy którego otrzymał on od hetmanów dowództwo nad wojskami zaciężnymi.

Jest to jednak przede wszystkim powieść obyczajowa, dająca pełen życia i prawdy obraz Polski i Saksonii w pierwszej połowie XVIII wieku.

„MIASTO WESTCHNIEŃ"

leży bardzo blisko Hollywood

Zaczyna się to tak: młody kompozytor ma żonę, która mu ustawicznie ciosa kołki na głowie. A ponieważ on znosi jej humorki z anielską słodyczą ona, pragnąc go wreszcie wytrącić z równowagi, wpada na pomysł, aby się otruć, i rzeczywiście umiera. W ten sam wieczór nieszczęsny małżonek zalewa się w pesteczkę, nie pamięta gdzie był co robił, i w rezultacie nie może się usprawiedliwić z zarzutu morderstwa. Fakt ten wykorzysta z kolei jego „przyjaciel", by szantażując nim młodego wdowca, użyć go do przeprowadzenia swych ciemnych machinacji. Oczywiście — jest i długorzęsy ideał urocze dziewczę-dziennikarz, które — chytrzejsze od stu inspektorów — wykrywa „sprawcę" i triumfuje w objęciach ukochanego.

Znamy ten model. Znamy. I gdyby na afiszu nie podano, że jest to „pierwszy kanadyjski film w Polsce", trudno doprawdy byłoby odróżnić go od tworów produkowanych masowo przez „20-th Century" czy „MPEA". Zarówno bowiem tematyka, jak i sposób jej podania z nieodzownym „happy-endem" i bohaterem bijącym w szczękę, jest typowy dla większości niewybrednych filmów amerykańskich.

A więc jest to film sensacyjny i trzeba przyznać, że jako taki zapowiada się z początku ciekawie. Akcja rozwija się płynnie, wiele momentów (np. scena z kotkiem) pomysłowo opracowanych. Niestety — począwszy od scen pod wodospadem, fabuła filmu z logicznie rozbudowanego romansu sensacyjnego zmienia się w niesamowitą bzdurę, w której „sprawcę" straszy się... „duchem" pseudoofiary.

Mimo że wartości społecznej nie ma w tym filmie ani za dwa grosze autorzy „Miasta westchnień" ujawnili, nieświadomie zresztą, charakterystyczne dla amerykańskiego życia warunki, w jakich znajduje się niejeden niewątpliwie zdolny kompozytor. Młody Lacoste pozostałby dalej nieznany, gdyby nie „opieka"... aferzysty - przestępcy która zresztą nie przyniosła mu nic więcej nad szkodę. Jeszcze raz sprawdza się tutaj oczywisty fakt, że sztuka nie może rozwijać się swobodnie, jeśli uzależniona jest od mecenatu pieniądza, a młodsi jej adepci nie mają zapewnionej opieki państwa i zdani są na łaskę „znawców" w rodzaju Frederica.

Ale nie to chcieli powiedzieć autorzy filmu. Im chodziło wyłącznie o efekt kasowy. Nic też dziwnego, że wzoru nie szukali daleko, mając gotowe pod bokiem w Hollywood.

Na dobro filmu należy zapisać zjęcia.

J. B.

Śliwka w akcji omłotowej

Lżejszą i sprawniejszą pracą być zaczyna,
kiedy rolnikowi pomaga maszyna

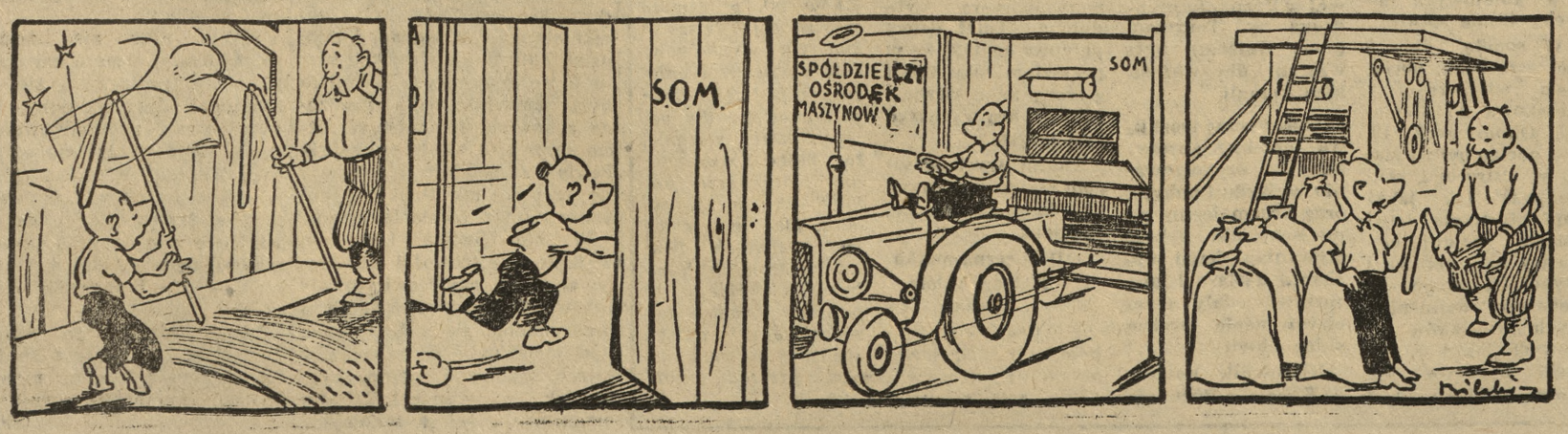

PRAWO I ŻYCIE

„Dłużnik". 1. Odsetki przedawniają się z upływem lat 5.

2. Bieg przedawnienia nie rozpoczyna się, a rozpoczęty zawiesza się, gdy z powodu zawieszenia wymiaru sprawiedliwości, albo siły wyższej nie można było pretensji dochodzić przed sądami polskimi.

3. Opisana wierzytelność ulega przedawnieniu z upływem lat 20.

Fr. Kaczmarek. — Radzimy zwrócić się bezpośrednio do Zakładu Ubezpieczeń Społecznych w Poznaniu, ul. Mickiewicza 2.

ODPOWIADAMY CZYTELNIKOM

Irena Klóskówna, Ligota. — Odcinków powieści redakcja nie wysyła. Poszukiwane przez Panią książki można nabyć w komplecie w „Domu Książki" Poznań, św. Marcin 37, cena zł 1.200.

Teatr Polski z POZNANIA wyrusza w teren

Teatr Objazdowy Państwowego Teatru Polskiego w Poznaniu rozpoczyna nowy sezon komedią Al. Fredry pt. „Ciotunia" w reżyserii Stefana Orzechowskiego. Zespół teatru, który stanowią: Stanisława Mazarekówna, Janina Marisówna, Maria Sierska, Andrzej Wierusz Witold Jawis, J. Strumiński i M. Nowakowski, odwiedzą następujące miejscowości: dnia 29 VIII — Wągrowiec 30 VIII — Piła, 31 VIII — Trzcianka, 1 IX — Krzyż, 2 IX — Strzelce Krajńskie, 3 IX — Drezdenko, 4 IX — Czarnków, 5 IX — Rogoźno, 9 i 10 IX — Gorzów Wlkp. 11 IX Skwierzyna 12 IX — Kostrzyn n. O., 13 IX Rzepin, 14 IX Świebodzin, 15 i 16 IX — Zielona Góra, 17 IX — Nowa Sól, 16 IX — Krosno Odrzańskie, 19 IX — Sulechów, 20 IX — Międzychód 24 IX Pniewy, 25 IX — Nowy Tomyśl 26 IX — Wolsztyn, 27 IX — Kargowa.

Gostyń, Leszno i Rawicz zobaczą „WIOSNĘ W NORWEGII"

„Wiosna w Norwegii" — oto tytuł pięknej i niezwykle emocjonującej sztuki, którą w Gostyniu wystawi gościnnie Państwowy Teatr z Gniezna w dniu 28 bm. w sali kina „Słońce".

We wtorek dnia 29 bm. z tą samą sztuką przyjeżdża do Leszna. Wystąpi on w sali kina „Polonia".

„Wiosnę w Norwegii" będzie można oglądać społeczeństwo Rawicza 30 bm. Świat pracy korzysta z talonów zniżkowych które rozprowadza PRZZ.

KROTOSZYN

Sprzedaż biletów na stacji kolejowej w Krotoszynie wymaga jak najszybszego usprawnienia. Ostatnio zdarza się że mimo dłuższego wyczekiwania przed okienkiem podróżni zmuszeni są jechać bez biletów. 15 bm. o godz. 4.45 duża ilość podróżnych przybyłych wcześnie nie zdołała wykupić biletów z uwagi na zbyt powolną ich sprzedaż.

PKP, o ile chce szkolić personel, to winna dać do pomocy nowicjuszowi wpracowanego kasjera, a nie żeby szkolenie odbywało się kosztem podróżnych którzy nie otrzymując biletu, muszą w pociągu dopłacać po 100 zł od wystawienia biletu. (fk)

ŻNIN

Po dwukrotnej wzmiance na łamach naszego pisma MRN w Żninie wydała polecenie naprawienia mostku przed dużym jeziorem. Zapomniano jednak o tym, że po wspomnianym mostku przechodzą kobiety i dzieci i nie zaopatrzono mostku... w poręcze. Nie wątpimy w to, że i one się znajdą.

Mieszkańcy miasta Żnina po skończonej pracy chętnie idą na plażę. Korzystają z niej także dzieci poznańskie, przebywające na koloniach w Żninie. Z tego względu warto by się zainteresować nieporządkiem i niechlujstwem, jakie panuje w znajdującym się przy plaży ustępie. Na skutek zupełnego zaniedbania miejsce to stało się nie do użytku, gdyż zapomniano, że należy je co pewien czas opróżniać.

Ulica Gnieźnieńska w Żninie tonie w ciemnościach. Ze względu na następujące już dłuższe wieczory należałoby umieścić tam chociażby jedną lampę. (ph)

Rozmawiamy z delegatami Gniezna i powiatu
na Kongres Pokoju w Warszawie

Trzech delegatów, jak już pisaliśmy, reprezentować będzie Gniezno i powiat na Kongresie Pokoju w Warszawie. Jednym z nich jest mieszkanka wsi produkcyjnej w Łubowiczkach i przodownica pracy Pelagia Indorowa.

Potrafi ona podołać swym obowiązkom nie tylko jako matka sześciorga dzieci, ale wyróżnia się pracą w swej wiosce. A przecież oddaje się ponadto gorliwie pracy społecznej. Jest przewodniczącą Koła Gospodyń Wiejskich oraz czynną członkinią Ligi Kobiet. Jako pierwsza stanęła do pracy w Komitecie Obrońców Pokoju i jako pierwsza złożyła swój podpis pod Apelem Sztokholmskim.

— **Szczęśliwa jestem — mówi — że będą mogła zapewnić, iż my wszyscy wysiłkiem swym chcemy pracującemu społeczeństwu przysporzyć chleba, masła i mleka. Ale na to potrzebny jest pokój. Wojny, która wyniszczyła naszą ziemię, mieliśmy dość.**

Nasza wieś produkcyjna, która powstała pół roku temu, zaczyna z dnia na dzień się rozwijać, przybywa nam inwentarza i dobrobytu. Chciałabym, by zrozumienie wspólnej pracy jak najgłębiej i jak najszerzej przeniknęło masy chłopskie, gdyż tylko taka praca daje najlepsze wyniki.

*

Drugim delegatem pow. gnieźnieńskiego na Kongres Pokoju w Warszawie jest kier. Wydziału Oświaty przy Prezydium PRN **Józef Rozluski.** Jako syn leśniczego ukończył on w trudnych warunkach seminarium nauczycielskie uczęszczając codziennie pieszo do oddalonej o 7 km szkoły. Od 15 roku życia jest już aktywnym działaczem w kołach młodzieżowych „Wici". Czynny udział bierze w wojnie z hitlerowskim okupantem, a jego nienawiść do faszyzmu znajduje ujście w pracy konspiracyjnej.

Od pierwszych dni wyzwolenia organizuje szkolnictwo na ziemiach odzyskanych. Funkcję swoją jako kierownik oświaty na miasto i powiat gnieźnieński pełni od r. 1948, udzielając się ponadto w TPD, TPPR, TBS oraz w Lidze Lotniczej.

Należy do najaktywniejszych działaczy w akcji obrony pokoju na terenie powiatu, pełniąc obowiązki przewodniczącego Powiatowego Komitetu Obrońców Pokoju.

— **Marzeniem moim jako oświatowca — mówi — jest wychowanie dzielnych budowniczych Polski Socjalistycznej, a do wykonania tego zadania potrzebny jest trwały pokój. Szczęśliwy jestem, że będę mógł wziąć udział w Kongresie Warszawskim, który wytyczy drogę i wskaże środki skutecznej i zwycięskiej walki o pokój. Na Kongresie pragnę powiedzieć zebranym delegatom, że chłopi powiatu gnieźnieńskiego z entuzjazmem organizują wsie spółdzielcze, dając tym odpowiedź podżegaczom wojennym.**

*

Miasto Gniezno reprezentować będzie w Warszawie mgr **Jan Nowak.** Urodził się on i wychował w wiosce kieleckiej, która została podczas ostatniej wojny całkowicie zniszczona dosłownie zmieciona z powierzchni ziemi. Nic też dziwnego, że ob. Nowak stał się jednym z najgorliwszych członków gnieźnieńskiego Komitetu Obrońców Pokoju. Gdy rozmawiamy z nim na temat jego pracy w Komitecie, w którym był i jest na nowo wybrany przewodniczącym, garnie mu się na kolana maleńka córeczka. Raczej do niej, niż do nas, zwraca się ze słowami:

„Wspomnienie tak barbarzyńsko zniszczonej mej wioski rodzinnej idzie ze mną przez całe życie. By oszczędzić podobnych wspomnień naszym dzieciom dołożę jeszcze więcej starań, by obóz pokoju na terenie miasta wzmocnić.

Praca w komitecie daje mi dużo zadowolenia osobistego, a nadto cieszę się, że w tej niespotykanej w dziejach ludzkości walce milionów ludzi o utrzymanie pokoju na świecie mogę brać udział. Z radością przyjąłem do wiadomości fakt że wybrano mnie delegatem na Kongres, który będzie poważnym wkładem do akcji ogólnoświatowej, zainicjowanej przez Związek Radziecki." (yk)

Młockarnia niszczeje

Na podwórzu warsztatów Wydz. Komunikacyjnego w Gnieźnie stoi już od 3 miesięcy młockarnia. Została ona tam umieszczona na zlecenie Wydziału Finansowego przy Prezydium PRN rzekomo na trzy dni.

Młockarnia stoi pod gołym niebem i pod wpływem deszczów pokrywa się rdzą.

Jest rzeczą jasną, że w okresie młocki powinna ona znajdować się na wsi, gdzie w tej chwili wre wytężona praca omłotowa. (yk)

Ognisko Kultury Plastycznej w Kaliszu
w trosce o umasowienie plastyki

W trosce o umasowienie plastyki i wychowanie nowych adeptów tej sztuki oraz wykształcenie smaku estetycznego masowego odbiorcy, rozwija swą działalność Ognisko Kultury Plastycznej w Kaliszu. Cele te Ognisko usiłuje osiągnąć drogą organizowania wykładów, kursów itp., mających na celu artystyczne uświadomienie słuchaczy co do rysunku, malarstwa, rzeźby i innych dyscyplin plastycznych, w duchu realizmu socjalistycznego.

Ognisko dba również o ułatwienie amatorskiego uprawiania plastyki przez szerokie masy, na terenie świetlic czy Domu Kultury oraz dalsze doskonalenie się samorodnych talentów pod opieką fachowego kierownictwa Ogniska. Kursy organizowane mają też na celu przygotowanie słuchaczy do aktywnego uczestnictwa w życiu artystycznym, oraz do pracy społeczno-artystycznej w charakterze przodowników plastycznych, zespołów świetlicowych, świetlic wiejskich i mniejszych ośrodków przemysłowych.

Po skończeniu kursu słuchacze będą zdolni do organizowania zespołowego życia artystycznego, w dziedzinie plastyki na terenie świetlic. Będą mogli z powodzeniem samodzielnie lub zespołowo wykonywać proste motywy dekoracyjne, dekoracje okolicznościowe i sceniczne, wedle typowych wzorów opracowanych podczas nauki w Ognisku. Będą umieli wyszukiwać samorodne talenty artystyczne w masach robotniczej i chłopskiej młodzieży i roztaczać nad nimi opiekę, wreszcie zdobędą przygotowanie do studiów w wyższych szkołach artystycznych.

Ze względów powyższych cykl zamkniętych kursów zorganizowanych przez Ognisko KP w roku szkolnym 1950/51 powinien się spotkać z dużym zainteresowaniem kaliszan, tym bardziej, że mogą z nich korzystać ludzie bez różnicy wieku, płci i zawodu. W programie kursów przewidziane są rysunek, malarstwo, rzeźba, liternictwo, grafika, historia sztuki, sztuka ludowa.

Zapisy na wszystkie kursy przyjmuje i udziela informacji codziennie od godziny 16 do 19 sekretariat Ogniska przy ul.Ranackiego (róg Bohaterów Stalingradu).

Janina Pytel
korespondent „Głosu"

Ogródek Jordanowski winien być stale otwarty

Ogródek Jordanowski, znajdujący się w Gnieźnie przy ul. 3 Maja, jest licznie i chętnie odwiedzany przez dziatwę gnieźnieńską. Według regulaminu nie wolno jednak z niego korzystać dzieciom, pozbawionym opieki starszych.

Nie każda matka ma czas, by w regulaminowych godzinach pójść z dzieckiem do ogródka, natomiast chętnie poszłaby tam w czasie przerwy obiadowej. Niestety jest on w tym czasie zamknięty.

Sądzimy, że regulamin ten powinien ulec zmianie. (yk)

BOJANOWO

Zaśmiecone przedpole dworca rawickiego. Przed dworcem rawickim tuż przy miejscu postoju dorożek znajduje się teren — trawnik, na którym podróżni w oczekiwaniu na odjazd pociągów spożywają swe posiłki. Toteż można zuważyć tam mnóstwo papieru i różnego rodzaju odpadków jedzenia. Aby teren ten utrzymać w należytym porządku, winien zawiadowca stacji albo wywiesić ogłoszenie koło wspomnianego terenu, że miejsce to nie jest do odpoczynku, tylko poczekalnia, albo też przybić kosz na odpadki. (wt)

Na reperację pompy czekają od dawna mieszkańcy ul. Zacisze w Bojanowie. Zmuszeni są oni chodzić po wodę aż na ul. Gołaszyńską. Miejska Rada Narodowa winna tę bolączkę ludzi pracy wnet usunąć przez bezzwłoczne gruntowne zreperowanie pompy. (wt)

27 KRONIKA SIERPIEŃ

NIEDZIELA Józefa

Słońce w.: 4.53 zach.: 18.54
Księżyc w.: 19.05 zach.: 4.13

GNIEZNO

Przypominamy o zawodach konnych, które odbędą się dziś 27 bm. o godz. 14.30 na placu przy ulicy Kleckowskiej 10 (Państwowe Stado Ogierów).

Wystawę dzieł lotniczych oraz modeli latających urządził Komitet Miejski i Pow. Ligi Lotniczej w lokalu Spółdzielni Wydawniczej „Książka i Wiedza" przy ul. Chrobrego 39. Celem popularyzacji lotnictwa **odbędzie się dziś, 27 bm.** o godz. 15 w ramach dożynek w Czerniejewie pokaz modeli latających, m. in. modelu samolotu z silnikiem odrzutowym. Poza tym odbędą się w tych dniach przy poszczególnych kołach L. L. w zakładach pracy odczyty i pogadanki na temat lotnictwa polskiego i radzieckiego.

„Wiosnę w Norwegii" Anatola Sterna wystawi po raz ostatni Państwowy Teatr w Gnieźnie dziś, 27 bm. o godz. 20.

Mecze piłki nożnej odbędą się dziś 27 bm. na boisku przy wieży wodociągowej: o godz. 14.30 spotkanie towarzyskie Kolejarz II — Stella II o godz. 16 Kolejarz Gniezno — LZS Janowiec o wejście do klasy B.

Oddział Redakcji: Gniezno, ul. Sienkiewicza 22, tel. 19 22 (tamże przyjmowanie ogłoszeń płatnych).

Pogotowie rat. PCK ul. Roosevelta 4, tel. 1213 — czynne całą dobę. Dyżur pełni **Apteka Społeczna,** ul. Dąbrówki 1.

Repertuar kin: Apollo — „Dziewczyna ze Słowacji" produkcji czeskiej.

Sportowcy grodziscy zdobywają odznakę S. P. O.

Z inicjatywy „Kolejarza" Grodzisk, a w celu popularyzacji lekkiej atletyki odbył się w Grodzisku pięciobój lekkoatletyczny o mistrzostwo miasta. Wyniki pięcioboju zaliczono jednocześnie jako normy do odznaki sprawności fizycznej „Sprawny do pracy i obrony". W poszczególnych konkurencjach zwyciężyli: bieg 100 m 1) Sobański 12 s.), 2) Bielaczyk (12.7); rzut dyskiem 1) Kardach (29,5 m), 2) Owsianny (29,1 m); skok w dal: 1) Bielaczyk (5.25 m), 2) Sobański (5.15); pchnięcie kulą: 1) Owsianny (9.65 m), 2) Lemański (9.43); skok wzwyż: 1) Nowak J. (1.55 m) 2) Bamber H. (1.45).

Mistrzostwo miasta w pięcioboju zdobył H. Bamber przed Lemańskim i Sobańskim. (T. B.)

Imprezy sportowe

Dziś, w niedzielę o godz. 14 na Stadionie Miejskim w **Kościanie** odbędzie się trójmecz lekkoatletyczny pomiędzy ZS zespołami „Kolejarza" Krotoszyna, Leszna i Kościana. W programie m. in. bieg na 3000 m o puchar przechodni. (tl)

*

Na basenie miejskim w **Krotoszynie** o godz. 15 odbędzie się czwórmecz pływacki. Udział w tych zawodach wezmą ZS „Gwardia" (Bydgoszcz), ZKS „Ogniwo" (Wrocław), ZKS „Spójnia" (Grudziądz) i ZS „Gwardia" (Krotoszyn). (fk)

Pożar w gromadzie Ostoje

W dniu 23 sierpnia br. w godzinach południowych z niewiadomych dotąd przyczyn wybuchł pożar w gromadzie Ostoje gmina Jutrosin, w zabudowaniach ob. Michała Bielickiego. Pastwą płomieni padł dom mieszkalny. Ogień przeniósł się na zabudowania gospodarcze ob. Tomasza Czajki, niszcząc doszczętnie chlew, stodółkę oraz dwa stogi zboża.

Dzięki energicznej pracy okolicznych straży pożarnych oraz miejscowej ludności, ogień zlokalizowano, nie dopuszczając do przeniesienia się go na dalsze zabudowania w gromadzie.

53 poradnie żywieniowe przy mleczarniach woj. poznańskiego

Wśród wielu rolników pokutuje jeszcze konserwatyzm w żywieniu inwentarza, zwłaszcza bydła mlecznego które wymaga racjonalnego żywienia, dającego gawrancję zwiększonej wydajności mleka. Z tego właśnie względu przystąpiono przed 2 laty do organizowania przy mleczarniach woj. poznańskiego poradni żywieniowych. Poradni takich, obsługiwanych przez specjalnie w tym kierunku wyszkolonych instruktorów zorganizowano dotychczas 53. Objęły one w 626 gromadach 16.138 gospodarstw małoi średniorolnych z 40.074 krowami.

Należy dodać, że w 68 gromadach przeprowadzono w ostatnich tygodniach pokazowe żywienie letnie krów dojnych oraz pokazy prawidłowego dojenia. Zwrócono również uwagę na współzawodnictwo, którym objęta została higiena mleka oraz produkcja mleka i to w 35 poradniach, obejmujących 405 zespołów, grupujących 12.128 gospodarzy, jak również na współzawodnictwo w zakresie wychowu cieląt w 42 poradniach. We współzawodnictwie biorą udział 123 zespoły, obejmujące 1331 cieląt.

Współzawodnictwo cieszy się we wszystkich wypadkach dużym zainteresowaniem chłopów. (pl)

Pracownicy poszukiwani

Sekretarki biura, siły kwalifikowanej poszukuje **PZM Okręg Poznański, Poznań, ul. Zeylanda 9, m. 4.** K1920

Inżynierów, techników, mierników i mistrzów w zakresie robót ziemnych, drogowych, kanalizacyjnych oraz **referentów planowania, sprawozdawczości i mechanizacji** przyjmie zaraz na roboty terenowe **PPB Oddział 8 Poznań, ul. Świętosławska 12.** K1898

Szofera mechanika do samochodu poszukuje Zespół Łąkowy. Zgłoszenia z podaniem życiorysu i 2 fotografie przyjmuje **Zespół Łąkowy PGR Czarnocin z siedzibą w Goleniowie.** K1905

Posadzkarzy na klepkę, lastrico i ksylolity, płytkarzy, zdunów, malarzy pokojowych poszukuje pilnie: SPB Katowice — Wełnowiec, ul. Piastów 11. Zakwaterowanie zapewnione. Zagwarantowany duży front i ciągłość pracy. K1885

Kierownika (techn.) budowlanego, murarzy, cieśli, dekarzy potrzebujemy. Zgłoszenia uprasza się kierować: PGR Zespół Łąkowy Czarnocin z siedzibą w Goleniowie, woj. szczecińskie. K1895

Kontysty lub **siły pomocniczej do księgowości** (pewna praktyka i czytelny charakter pisma pożądane) poszukuje **Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska" w Rososzycy,** poczta Sieroszewice, powiat Ostrów Wlkp. Podania, życiorys i odpisy świadectw nadsyłać pocztą. Dojazd autobusem z Ostrowa (14 km). K1866

Robotników magazynowych zatrudni natychmiast **Centrala Spożywcza Hurtownia w Poznaniu.** Zgłoszenia wraz z podaniem i życiorysem należy składać w Biurze Personalnym **plac Wolności 4, I ptr.** K1921

200 kobiet do skubania drobiu na dobrych warunkach zatrudni **Tuczarnia i Rzeźnia Drobiu Poznań — Bonin.** Osobiste zgłoszenia w ref. personalnym: Poznań, ul. Bonin 17, dojazd tramwajem nr 11 (Winiary) K1911

Gdzie i kiedy w Poznaniu

TEATRY

WIELKI — nieczynny.
POLSKI — dziś o godz. 19 — „Las" A. Ostrowskiego. Jutro teatr nieczynny.
NOWY — dziś o godz. 19.30 — „Moralność pani Dulskiej" G. Zapolskiej. Jutro teatr nieczynny.
KOMEDIA MUZYCZNA — dziś o godzinie 20 „Piękna oberżystka" **Goldoniego.** Sztukę tłumaczył Leopold Staff, weneckie pieśni i ilustrację muzyczną skomponował Wiekler — tekst do pieśni napisał Sikirycki. Reżyseria dyr Teofila Trzcińskiego, dekoracje projektował Andrzej Cybulski. Udział biorą: Hanna Bedryńska, Wela Lam, Janina Zarubin, Kazimierz Brusikiewicz, Edmund Marciszewski, Marian Mirski Edmund Wayda, Antoni Żukowski. Jutro teatr nieczynny.
MŁODEGO WIDZA — dziś i codziennie o godz. 18 „Góry Worobiowe".

KINA

Apollo — o godz. 15.30, 18 i 20.30 „Miasto westchnień; Bałtyk — o godz. 15.30, 18 i 20.30 „Wyspa szczęścia"; Muza — o godz. 16, 18 i 20 „Zakochani są sami na świecie"; Warta — o godz. 14 i 16 „Zwariowane lotnisko"; o godz. 18 i 20 „Wilki morskie"; Rialto — o godz. 16, 18 i 20 „Błyskawica"; Letnie (Park Targowy) — o godz. 16, 18 i 20 „Ostatni Mohikanin"; Piast (Starołęka) o godz. 16, 18 i 20 „Samotny żagiel".

Redakcja: Poznań ul Grunwaldzka 19 narożnik Marcelińskiej Telefony: redaktor naczelny 77-68 zastępca nacz. redaktora 78-38 sekr redakcji 77-90 dział miejski 78-57 dział depesz 78- 14 nocny 64-72
Redaktor naczelny: Jan Zagierski.
Redaktor naczelny otrzymuje w godz od 12—13
Prenumeratę na „Głos Wielkopolski" otrzymuje P P K RUCH Nr konta — V-6714. Cena prenumeraty zleconej: miesięcznie 135 zł, kwartalnie 405 zł, półrocznie 810 zł
Biuro ogłoszeń: Poznań ul. Gen. Świerczewskiego 3. — Telefon 62-31. — Konto PKO Poznań nr V-6777/110 czynne od godz 7—16.30 w soboty do 14.30
Wydawca: Spółdzielnia Wydawniczo-Oświatowa „Czytelnik", Delegatura w Poznaniu ul Grunwaldzka 19, telefon 77-67 62-70 i 64-75.
Tłoczono: Wielkopolskie Zakłady Graficzne Przedsiębiorstwo Państwowe Wyodrębnione Zakład Główny w Poznaniu K—1—13675

Niedziela, dn. 27 sierpnia 1950

PROGRAM II
(Fala Poznania 249 m)

6.50 Początek audycji; 7.00 Audycja dla wsi; 7.15 Muzyka; 8.00 Dziennik; 8.30 Lekkie uwertury; 9.30 Koncert organowy; 10.00 Głos mają kobiety; 10.15 Program na dzień bieżący i komunikaty; 10.30 Audycja dla wojska; 11.10 Pieśni polskie śpiewa chór Rozgłośni Poznańskiej pod dyr. Lubomira Szopińskiego; 11.30 Audycja dla korespondentów robotniczo-chłopskich; 11.40 Muzyka ludowa; 11.45 Skrzynka ogólna Rozgłośni Poznańskiej nr 176 — listy radiosłuchaczy omówi Alfred Sikorski; 11.59 Sygnał czasu i hejnał z Wieży Mariackiej; 12.04 Przegląd czasopism; 12.15 Koncert; 13.15 Proza humorystyczna; 13.15 Audycja z cyklu: „Niedziela na wsi" pt. „Pierwszy wspólny plon"; 14.00 Wielki Festyn Ludowy na odbudowę Warszawy; 15.00 Muzyka; 15.15 Audycja dla dzieci; 16.00 Dziennik; 16.20 Koncert; 16.50 Pogadanka: „Ręce precz od Rosji Radzieckiej"; 17.00 Koncert; 18.00 Słuchowisko „Wielkie nadzieje"; 19.00 Stanisław Moniuszko; 20.00 Dziennik; 20.40 Audycja literacka; 21.00 Melodie świata; 21.45 Teatr Eterek; 22.15 Wiadomości sportowe z całej Polski; 22.45 Wiadomości sportowe lokalne; 23.00 Ostatnie wiadomości; 23.15 Serenady na dobranoc; 24.00 Koniec audycji.

Lekarskie

Dr Paszkowski, specjalista w chorobach skórnych i wenerycznych powrócił. Poznań, Matejki 51 (przy Parku Wilsona), telefon 68-13. 7080

Wolne posady

Apteka w województwie poznańskim poszukuje natychmiast magistry farmacji i siły pomocniczej. Warunki do omówienia. Oferty Głos Wielkopolski dla 7048g

Pomoc domowa, umiejąca gotować potrzebna. Grudzieniec nr 16. 7291g

Nauka

Trzymiesięczne nowoczesne korespondencyjne kursy księgowości Łódź skrzynka 163 K1703

Sprzedaże

Adler Triumph, kabriolet, stan średni zapasowy motor, zapasowe części 250 000 sprzedam. Oferty Głos Zielonogórski, Zielona Góra K1861

OGŁOSZENIA DROBNE

Sprzedam magiel, Bronisława Śliwińska Kanałowa 12, m. 2. 7307g

Willę nową, komfortową wolnym mieszkaniem 3-pokojowym idealną połowę, ogrodem, Winogrady 3 000 000 sprzeda Metelski, Marcina 23. 7317g

Futro męskie damskie sprzedam. — Adres wskaże Głos Wielkopolski nr 7244g.

30 mórg buraczanej, 150 000; 60-morgowe przy mieście powiatowym, 1 300 000; dom 5 mórg, przy mieście 600 000; wybór domów ogrodami, kamienic gospodarstw, sprzeda Pośrednictwo Orzeł. Wronki. 2954

Motocykl BMW 750 cm³ sprzedam. Margonińska 17. Wola. 7225g

Willa 5-pokojowa, mieszkanie wolne, ogród Puszczykówko 2 000 000; dom 4-pokojowy mieszkanie wolne ogród Ławica, 1 700 000; parcela willowa, 2200 m² Górczyn blisko Grunwaldzkiej 1 100 000 Nowak Poznań, Wyspiańskiego nr 16 7252g

Korzystnie sypialnia polerowana jak nowa (brzoza koryjska), maszyna do szycia Rokossowskiego 86, m. 14. 7236g

Parcele budowlane przy Wąsowskiego Winiary — Wiadomość: Leonarda 8 sklep 7273g

Insuliny 80 jedn. sprzedam — Śniadeckich 30, m. 1 3 razy dzwonić. 7245g

Motocykl Ariel 500, sportowy stan dobry, sprzedam. Ul. Słowackiego 4/6 tel. 515-97. 7248g

Chevrolet ciężarowy półtoratonowy z przyczepką, karoseria kryta Stan znakomity. Telefon 64-20. 7251g

Streptomycynę 5 g sprzedam. Ul. Kolejowa 46 m. 18. 7264g

Motocykl NSU, 200 cm³ BMW 750 cm³ Św Józefa 6 m. 13. 7155g

Motocykl 500 przyczepką — Śniadeckich 12, garaże godz 8—17. 7230g

Fortepiany sprzedaje i kupuje Magazyn Fortepianów, Marcina 39, podwórze. 7261g

Kupię cegłę rozbiórki dźwigary Kasprzak Stalingradzka 33, m. 2 7086g

Papę dachową kupię. Oferty Głos Wlkp. dla 7316g

Kupię futro sealowe, w dobrym stanie, na średnią figurę — Oferty Głos Wlkp. d'a 7314g.

Kupna

Kupię domek 1-rodzinny z ogrodem w okolicy Poznania Oferty z cena Głos Wielkopolski dla 7313g.

Zamiana

Pokój duży kuchnią Poznaniu zamienię Puszczykowo. Puszczykówko Mosina Oferty Głos Wielkopolski dla 7329g

Za oddanie ostatniej przysługi mojej najdroższej żonie, naszej ukochanej mateczce, śp.

z Rutkowskich

Stanisławie Kotlarskiej

za liczny udział w pogrzebie, współczucia, wieńce i kwiaty, składamy Wszystkim dzielącym nasz ból serdeczne

Bóg zapłać!

W nieutulonym żalu
mąż i dzieci

Poznań, ul. Daszyńskiego 50 7320g

Dnia 24 sierpnia 1950 zasnął w Bogu, opatrzony Sakramentami św., mój najukochańszy mąż, nasz drogi syn, brat, zięć szwagier, kuzyn i wujek, śp.

Józef Ulatowski

przeżywszy lat 34.

Pogrzeb odbędzie się w niedzielę 27 bm. o godz. 14.30 z kaplicy cmentarza na Górczynie

W smutku pogrążona
rodzina

Poznań Kolejowa 6a 7298g

S. † p.

mgr Karol Wilak

księgarz — wydawca

zmarł 24 sierpnia 1950 r. po długich i ciężkich cierpieniach.

W Zmarłym tracimy wyrozumiałego i troskliwego szefa o głębokiej wiedzy zawodowej.

Pogrzeb odbędzie się w niedzielę 27 bm. o godz 14.15 z kaplicy cmentarza górczyńskiego.

Cześć Jego pozostanie w naszej pamięci!

Pracownicy
Księgarni Wł. Wilaka
w Poznaniu

7331g

Witold Degler

Zakładom
Siły, Światła i Wody

Z satyr pióro w jaśniejsze rejony powiodę,
aby opiewać siłę i światło i wodę.
To dla was, pracownicy skromni a cudowni
wodociągów, gazowni oraz elektrowni!
Ten wiersz to obowiązek i prosta konieczność
podzięki wam za pracę i za pożyteczność.

*

Jak miło siąść wieczorem przy książce lub żonie —
gra radio (przyciszone), elektryczność płonie.
Jak dobrze nam filmowi przyglądać się w kinie,
kiedy strumień obrazów na ekranie płynie.
Albo wskoczyć do „czwórki", „trójki" czy „zerówki"
i oszczędzić czas cenny, nogi i zelówki!

O, prądzie elektryczny — o, magiczna siło!
Jakże byłoby smutno, gdyby cię nie było!
Największą twą pochwałą jest chyba ta właśnie,
że siarczyście klną ludzie — kiedy światło zgaśnie!

*

Pisząc tutaj o prądzie, dla pełni obrazu
i was poruszę, ważni producenci gazu.
Waszą to chwałę głoszą uliczne latarnie,
do których się przechodzień chwiejnym krokiem garnie.
Przez was wciąż się rozpala w płomiennej piosence
i maszynka gazowa i piecyk w łazience.
Do was lecą te wiersze proste, niebogate
za poranną mą kawę, wieczorną herbatę.
Wam to wszystkie mieszkania dziękują zarazem,
że, mimo swej trzeźwości, zawsze są pod gazem!

*

Zająwszy się sprawami niezbędnymi co dzień,
pomówić też wypada o zwyczajnej wodzie.
O zwyczajnej — dlatego niejedni nią gardzą,
a przecież tak potrzebna jest ta woda bardzo!
W oceanach, w powodziach ludzkości urąga —
lecz jaka jest łagodna w miejskich wodociągach!
Jakże wszystkim posłuszna, uległa i miła!
Ona miasto obiega — jak krew ludzka w żyłach!

*

Mojżesz laską uderzał w skałę na pustyni —
a ty kurek odkręcasz: woda z ściany płynie!
Czysta zaś niby kryształ —no, bo filtrowana!
Dobrze jest szklankę wody wypić na czczo z rana...
Albo gdy komu głowa zbytnim ogniem gorze —
wnet strumieniem spod kranu ochłodzić ją może...
A powiedzcie, gosposie, co byłby za obiad,
gdyby nie ta powszednia, najzwyklejsza woda?
Iluż by się nie myło też obywateli,
gdyby co dzień pod ręką tej wody nie mieli?
Aż strach pomyśleć — prawda? czytelnicy mili —
jak bez tych wodociągów wnet nieście byśmy żyli?

*

Można wam, robotnicy, wyników zazdrościć —
cisi bohaterowie ludzkiej codzienności.
A nagroda — to: powrót od pracy tramwajem,
po drodze elektryczne i gazowe światła,
w domu płoną żarówki, żona chleb podaje,
przy książkach i przy radio rodzina zasiadła,
szumi piecyk gazowy i dziatwę weseli:
płynie woda do wanny — do miłej kąpieli!

*

Wiążcie żywioły siły i światła i wody!
W służbie wspólnego dobra, powszechnej wygody —
nie trzeba wam piękniejszej, niźli ta, nagrody!

W dzisiejszej Ameryce

Przed urzędem śledczym w Nowym Jorku stoi jakiś obywatel i zapytuje strażnika.

— Powiedzcie mi, co zrobił ten człowiek, którego prowadzą dwaj policjanci?

— To jest największy gangster w mieście. Ograbił bank, zabił trzech urzędników i ukradł dwa miliony dolarów.

— To okropne! A ten człowiek co zrobił, że prowadzi go aż 6 policjantów?

— Ten krzyczał na całe gardło: „Niech żyje prawdziwa demokracja ludowa!"

Pewien demokrata amerykański w rozmowie z „królem prasy" Hearstem wyraził się:

— Połowę artykułów w pańskich gazetach uważam za ohydne kłamstwa!

Dotknięty do żywego Hearst zawołał:

— Albo pan natychmiast odwoła swoje słowa, albo... ja panu pokażę!

— W takim razie odwołuję: połowy artykułów w pańskiej prasie nie uważam za ohydne kłamstwa.

„Krokodyl"

Nakrycie i podpórka

Tęsknota z konieczności!

Ob. Szczepana spotkałem przed okienkiem na poczcie. W ręku trzymał telegram, który prawdopodobnie miał zamiar wysłać. Zazwyczaj wesoły w tejże chwili przedstawiał tzw. obraz „nędzy i rozpaczy". Oczy podkrążone melancholijnymi, fioletowymi obwódkami, twarz z lekka niedogolona i zaniedbana pod względem mycia co najmniej od dwóch tygodni.

Znałem ob. Szczepana jako człowieka niezmiernie przywiązanego do czystości, który niejednokrotnie z narażeniem życia kąpał o świcie swe ciało, nie wyłączając nóg odzianych w czeskie pantofle w wodach „Rusałki", gdzie zawiedziony został przez „telepatyczno-optyczno-newralgiczne" promienie księżyca.

Zapytałem go więc, co jest powodem tego zaniedbania.

— Żona wyjechała na wczasy!

— A zatem korzystając z nieobecności żony, oddaje się pan tzw. nieregularnemu trybowi życia? — zagadnąłem nieśmiało. Spojrzał na mnie z politowaniem i rzekł:

Nie zna pan widocznie mojej żony!

— O tempora! O w mordę!

Zaprotestowałem gwałtownie,

gdyż w rzeczy samej znałem ob. Pelagię żonę ob. Szczepana!

Protesty moje przerwane zostały jednym zdecydowanym machnięciem ręki mojego rozmówcy:

— Ale nie zna jej pan z tej strony!

Zamilkłem. Dyskusja wydała mi się niepotrzebną, bo trudno rzeczywiście rozmawiać na temat strony, nie wiedząc dokładnie o jaką chodzi.

— Moja żona to żmija! — ryknął nabrzmiałym boleścią i współczuciem dla swojej osoby głosem, nieszczęsny mąż.

Ponieważ pani Pelagia w żadnym wypadku, a pod względem tuszy w szczególności nie przypominała tego tak rozpowszechnianego w słojach ze spirytusem gada, pozwoliłem sobie zwrócić uwagę ob. Szczepana, że przesadzanie jest przywilejem ogrodników.

Rozmówca mój zaczął więc snuć opowieść, która potwierdziła w całej rozciągłości zarzuty wysunięte przez niego na wstępie.

Wyjechała trzy tygodnie temu — mówił ob. Szczepan — pierwszego jednak dnia spostrzegłem, że nie mam ani jednej czystej koszuli. Postanowiłem zatem zrobić jednodniowe pranie, aby potem swobodnie i spokojnie zrobić przyjęcie dla swoich kolegów. na cześć wyjazdu mojej żony. Rzecz jasna, iż na tym przyjęciu mieliśmy zamiar wypić skromną ilość produktów pewnej legal-

„Ojoł"

nie (wbrew chęciom naszych żon) pracującej gałęzi przemysłu. Niestety, następnego dnia

synek mój (przeinstruowany widocznie przez matkę) opryskał suszące się koszule atramentem a resztę zawartości butelki wylał bezpośrednio do bieliźniarki. Z tego tytułu pranie trzeba było przedłużyć o dalsze trzy dni. Po tym terminie przyszli zamówieni przez żonę przed jej wyjazdem (bez mojej wiedzy) malarze i przystąpili do malowania mieszkania. Po 8 dniach meble, które miałem zgromadzone w kuchni, mogłem wreszcie porozstawiać w pokojach. Sądziłem, że może wreszcie będę mógł zrealizować cytowane na wstępie przyjęcie, niestety, tego dnia przyszedł zdun i zaczął przestawiać piec w kuchni. (Zduna również „zaangażowała" żona. Po jego wyjściu wyrzuciłem z kuchni trzy wozy gliny i 14 wiaderek sadzy w której nota bene synek urządził sobie pływalnię. Mycie pętaka zajęło mi dalsze dwa dni.

Wczoraj znosiłem do piwnicy zamówiony przez żonę węgiel (30 cetnarów) doprawdy, brak mi już sił!— zakończył.

— Ten telegram — zapytałem ze współczuciem — wysyła pan na pewno jako komunikat o rozwodzie?

— Gdzie tam! czytaj pan! — odparł.

Rzuciłem okiem na blankiet. Widniały na nim cztery słowa:

Przyjeżdżaj natychmiast, tęsknię! mąż!

O pewnym

Był łapownikiem, leniem, bumelantem
Lecz wkrótce przyjdzie koniec jego „pracy" —
Bo oto za swoje najróżniejsze kanty
Posiedzi rok okrągły... Nie! — kanciasty raczej...

Drobiazgi

Włócznia — spacer
Córki doży — dożynki
Złoto — to zło
Kajak — skruszony grzesznik
zaścianek — sąsiad
tężec — atleta
świstak — sędzia piłkarski
dzieci w Troi starożytnej — trojaczki
Kłusownik polujący na żubry — żubrawiec
kasjer — kasownik

W. Ścisłowski

FRASZKI

Czciciel dolarów

Gorliwy czciciel pełnej kieszeni,
gdy wita możnych panów i panie,
wpół się zginając, kornie sepleni:
„Moje USA nowanie!"

Droga reakcjonisty

Najpierw — stare awersje,
potem — kłamliwe wersje,
wreszcie — płatne dywersje

W. D.

HUMOR ZAGRANICZNY

Sekretarz stanu USA Acheson po przyjeździe do Londynu z Paryża, gdzie konferował z francuskim ministrem spraw zagranicznych Schumanem zwierzył się znajomemu dziennikarzowi: „Jestem bardzo zadowolony z wyników mojej rozmowy z panem Morysem Schumanem".

Kiedy dziennikarz zauważył, że ministra spraw zagranicznych Francji nazywają Robertem, a nie Morysem, Acheson odpowiedział:

— Tak, słusznie. Istotnie jestem roztargniony, lecz nie tak jak mój kolega Bevin. Proszę sobie wyobrazić, że uważa on Schumana za poważnego działacza politycznego. („Ce Soir")

Jak wiadomo, gmach Izby Gmin w Londynie zburzony został bombami niemieckimi. Obecnie parlament jest już odbudowany i chociaż nie przedstawia się tak okazale jak poprzedni, spełnia całkowicie swoje zadanie. Dominia postanowiły wziąć udział w urządzeniu wnętrza. A więc Australia nadesłała wspaniały fotel dla przewodniczącego, Kanada ławy dla posłów, Cejlon — trybunę dla mówców, Południowa Afryka — przybory na stoły przewodniczącego i posłów.

Brak jest dotychczas dzwonka dla przewodniczącego. Wtajemniczeni mówią jednak, że dzwonek jest już w drodze z Ameryki. Przysyła go prezydent Truman...

PRZYGODA z NACZYNIEM

Humoreska pozornie zmyślona a przecież prawdziwa

Pośpieszny „wali ile pary" w kierunku Wybrzeża. W przedziałach wagonów dosyć przestronnie. Długą podróż łatwiej odbyć, kiedy w pociągu coś się dzieje, a to dowcipny pasażer, a to rozmowna paniusia...

Tym razem droga do Gdyni minęła, jakby z bicza strzelił. Wprawdzie polały się łzy, jak groch duże. Ze śmiechu. Zerwano boki. Pokładaliśmy się, pękali...

Na ławeczce w przedziale: tata, córunia może 8 letnia i synuś, 3 do 3 i pół roku. Tata wiezie dzieci do mamy, nad morze. Tata jest przezorny: w pociągu może być tłok i trudno z dzieckiem będzie przecisnąć się przez korytarz... wiecie do drzwi z napisem albo „wolne", albo „zajęte". Więc tata wiezie nocne naczynie. Dla synusia oczywiście. Stało ono, (naczynie), bezużytecznie. Synuś przysiadł sobie przy ławeczce

i dalejże bawić się „dyskretnym" przedmiotem. A czy można taki przedmiot wsadzić na głowę? Można. Więc też chłopczyk tak zrobił.

Siostrzyczka wraca właśnie od okna w korytarzu wagonu. Oczy jej roześmiały się: „tata patrz, co Jędruś zrobił" — i klaps rączką... przez nocniczek.

Jak też teraz zdjąć to naczynie, które nie jest kapeluszem i ma zupełnie inne przeznaczenie. Na siłę nie można, bo synuś woła „zza blachy", że boli i uwiera. Wprawdzie powietrza ma chłopak dosyć, bo nosek i usta są wolne ale...

Młoda paniusia wyjmuje z walizki chleb posmarowany masłem. Lakierowanym paluszkiem próbuje wysmarować czoło i skronie malca — gdzie tam! Nie pomaga.

Pierwsza wybucha śmiechem siostra opancerzonego na głowie Jędrusia: „jak on śmiesznie wygląda".

Wobec tego Jędruś z radości począł klaskać w rączki.

My w ryk. Tata z nami. Z sąsiednich przedziałów ciekawscy zaglądają do nas. Śmieje się to wszystko a bakcyl ogólnej wesołości zaraża coraz to innych pasażerów z dalszych przedziałów.

„No dobrze" — powiada starszy jegomość, „ha, ha, ha, ha, ha — no dobrze, ale he, he, he, he trzeba temu chłopcu jakoś, hu, hu, hu, hu, pomóc, hi, hi, hi, hi".

Sypią się rady jak z rogu obfitości, wszystkie w sprawie nocnika, przeplatane coraz to nowymi kaskadami śmiechu. Pani, co to masłem chciała pomóc, doradza wysiadkę na najbliższym postoju.

— „Pójdzie pan z dzieckiem do ślusarza i niech rozpruje nocnik na głowie".

Na to tata: — „Tak pani mówi, ale żona będzie krzyczeć, że to strata, że taki dobry nocnik, że znowu wydatek."

Cud, że żyjemy, my pasażerowie tego pociągu. Płacz zrobił się powszechny.

Przybyliśmy do Gdyni. Tata spakował walizki. Wychodziliśmy wszyscy. Chłopiec trzymał siostrzyczkę za rączkę a ojciec niósł toboły.

„Tata, czy my już nie jedziemy?"

„Nie syneczku.... acha, przecież ty nie widzisz" — i tu znowu próbował usunąć naczynie, na oczach zdziwionych podróżnych na gdyńskim dworcu.

„Obywatelu, do pioruna, nie tak, trzeba iść do ślusarza".

To zadecydowało. Tata dał się przekonać. Zamiast do żony

poczłapał z dziećmi do miasta na poszukiwanie ślusarza.

Szliśmy z nim. Szeptał tylko:

„Taki ładny nocniczek; ojej, ojej, co ona powie".

Sowizdrzał

MIK

Pytania i odpowiedzi

Czy rodzice mają powód do zmartwienia, jeśli ich syn umie liczyć tylko do dziesięciu?

— Nie. Synek może przecież zostać sędzią bokserskim.

*

Dlaczego na słońcu są plamy?

— Bo wielu ludzi leży na nim i opala się.

*

Co chce zrobić urzędniczka, wybierająca się na plażę ze swoim szefem?

— Opalić sobie plecy.

*

Jak nazywa się dzień wypłat premii w zakładzie pracy?

— Premiera.

*

Dlaczego właściciel płyty patefonowej podobny jest do przewodniczącego sądu?

— Bo wysłuchuje obydwie strony.

*

Jakie żywienie należy stosować w okresie niedoborów domowo-budżetowych?

— Żywienie nadziei na otrzymanie premii.

*

Czy jest sens robić porównanie złej medycyny z rośliną ziemniaczaną?

— Owszem. Ich owoce leżą w ziemi.

MIK